9315

II

Płacz we śnie

1.

Czemuż to dziecię zawsze płacze we śnie
Tak dziwnym w północ odzywa się jękiem
Tak rzewnym głosem, tak smutno, boleśnie
Jak gdyby szczęścia rozbitego dźwiękiem?

2.

Wszakże kwiat zdrowia na licach mu płonie
Świat jeszcze serca nie zranił mu niczem
Miłość go matki na swem tuli łonie
Modlitwa skrzydłem słoni tajemniczem

3.

O bo w nim smutna przyszłość się ukrywa
Może już anioł cierpień tak żałośnie
Wcześnie na młodej lutni to przegrywa
Co kiedyś na niej ma zagrać tak głośnie!

Dwie łódki.

1.

Dwie łódki w nocy po ciemnej głębinie
Nieme jak trumny cichym spieszą lotem
Mijają siebie a nikt nie wie o tem
Że jedna z synem, druga z matką płynie

2.

On liczne, srogie przetrwawszy nawały
Spieszy gdzie matka czeka go stęskniona
Ona na groźne puściła się wały
Aby go tem prędzej przycisnąć do łona.

3.

Ona gdy nawet mijały się obie
Czuła jak rzewna [illegible] w sercach drżała
On taką błogość w całym uczuł sobie
Jak gdyby matki miłość go owiała

4.

I wciąż płynęły łódki spiesznym lotem
I nagle straszna wśród nich burza wrzała
Zginęły obie — nikt nie wiedział o tem
Że jedna syna, druga matkę niosła

Żegluga

Rozległą rzeką w germańskiej krainie
Na jednej nawie dwóch rycerzy płynie

—

Cicho głębokie jest rzeki przestworze
Lecz który wie jakie w głębi złe spać może

—

Wtem ~~złoto~~ jasnowłosy nagle się odzywa
O jakże ta podróż miła i szczęśliwa

—

Jadę biskupią odwiedzić stolicę
I piękną jego pojąć siostrzenicę

—

Po raz ostatni; krzyknie czarnobrody
Do jej się murów niosły rzeki wody

—

I za broń chwycą, walczą, miecze, dłonie
I ~~złoto~~ jasnowłosy nagle spada w tonie

—

Wsparty na mieczu czarny rycerz marzy
A wzrok się jego dzikim ogniem żarzy

—

I kiedy płynie do grodu biskupa
Rzeka zwolna za nimi wciąż porywa trupa

—

Trzey synowie. Nieodnalezione. Zabobon

1150-151

1.

Nie trwoż się żono, powrócę ja zdrowo
A choćby ciężką ranę mi zadali
Znam ja taki czar, taki urocze słowo
Które natychmiast życie mi ocali
Niech tylko syn mój to słowo wypowie
A choćbym konał, znów odzyskam zdrowie

2.

I poszedł na bój i ciężko raniony
Zwolna w domowe znów się przywlókł progi
A choć już prawie konał w rękach żony
Przecież najmniejszej nie przypuszczał trwogi
Synu zawołał na najstarsze z dzieci
Pójdź wymów słowo, wszystko mnie czas uleci

3.

Lecz syn ten nie chce zimnych ust roztworzyć
Choć biedny ojciec już na pół jest w grobie
Na cóż ja, mówi, sam siebie ubożyć
Opóźniać moje dziedzictwo po tobie?
Śmierć też nie moje zadały ci dłonie
Ja tylko tobie umierać nie bronię

4.

Nie raz do przekleństw, gniewny ojciec rzecze,
Kiedy jego życie na minuty liczę
Pójdź drugi synu, patrz jak krew ta ciecze
Wymów nad raną słowo tajemnicze
Wszakżem o synu kochał cię tak tkliwie
Śpiesz się więc, wymów, bo cierpię strasznie

5.

I syn ten z serca słowo to wymieni
I znów powtórzy, i znów silniej, głośniej
Lecz rana bardziej jeszcze się płomieni
I krew się ciecze i wciąż bucha sprośniej
O żono, wola, o kochane dziecko
Zakże to słowo zwodzi mnie zdradziecko!

6.

A żona z łzami, słowo cię nie zwodzi
Wyznam, ach wyznam, choć i karę srogą
Ten który mówił nie z krwi twej pochodzi
Każ najmłodszemu wymówić to słowo
~~tu kraju~~ z którymi niegdyś odrzucił ~~grobowy~~
Niech zaniemieje! ~~Krzyknie~~, już przed sobą
~~Krzyknąć, i nagle [illegible] chwiał się~~
~~Dość już żyłem, nakopać mi się [illegible]~~
Kopcie grób ~~dla dla mnie~~ i trupem upadł

Biała osłona

Leży w więzieniu w Węgrzech Hrabia młody
Śpiący na słomie, okuty w kajdany
Chciał on ojczyźnie wywalczyć swobody
I za to teraz na śmierć jest skazany

Urodzin swoich dwudziestej rocznicy
nie doczekał jeszcze a już ma umierać
Nie w polu chwały lecz na szubienicy
Gdzie się o niego będą kruki spierać
I czemuż on ma taki pogodne czoło
I zda się we śnie marzyć tak wesoło?

Bo się wypłakał u matki swej łona
O matko, mówił, twe jedyne dziecię
Tak wcześnie i tak wstydną śmiercią skona
Zhańbione imię zostawi na świecie.
W tysiącu się bitwach z tyłu wrogi zmierzał
Z krzyżykiem tryumfu w szturmie walk uderzał
Ale na jutro wzmagam się daremnie
Oczyść o matko że żadnej nikczemnie

A matka, nie drżyj, nie drżyj synu drogi
Pójdę się rzucić pod Cesarza nogi

A choć ma zimną j kamienną duszę
Przeszyi go trwoga matki skruszyć muszę
Gdy cię przez długie będą wieść ulice
Na ganek matki zwróć twoje źrenice
Jeżeli w czarnej osłonie się stawię
Musisz iść na śmierć — już cię nie wybawię
Nie drżyj j pomnij w tej strasznej godzinie
Że krew węgierska w twoich żyłach płynie
Lecz jeśli białą będzie ta osłona
Nie trwoż się więcej — ~~zbrodnia~~ wina przebaczona
~~Choćby cię nawet~~ nie drżyj choćby cię już kaci schwycili
~~Nie drżyj~~ Zaiskry, w ostatniej ~~przebaczą~~ ogłoszą ci chwili.

Bije dzwon śmierci — nieprzejrzane okiem
Tłumy wzdłuż ulic wolnym ciągną krokiem
A liczne roty zbrojną groźne władzą
Strzegą młodzieńca j na śmierć prowadzą
Z wszystkich się okien lud wychyla mnogi
A ten i kwiaty sypie mu pod nogi

Lecz on nie patrzy, on nie zważa na nie
W sam pałac matki wzrok i dusza wryta
I nagle widzi jak na ganku stanie
A twarz jej białą zasłoną okryta

Setnem, tysiącznem nagle życiem ożył
Środ świata, dumne w górę wznosząc czoło
A choćże kat mu już stryczek założył
On się uśmiechał i patrzył wesoło
I cóż się stało? wytrwał do ostatka
Wysoko= duszna wiodła go matka
Na to się za białey stawiła osłonie
By syn jey wzgier nie zadrzał przy zgonie.

Nadzieja

1.

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję
Nie ma i kłosu na wieniec żniwiarzy
Cóż czyni rolnik? — na nowo ją sieje
I znów lepszą przyszłość marzy.
O nie broń, nie broń i rojeń mych pola
Ziarnem nadziei osiewać
Wzrosła ku Niebu już Polski niedola
Pozwól się, pozwól spodziewać.

2.

Zasnął sierota na ~~[illegible]~~ cierniu boleści
Roi nadzieje matki swej wyrzeczenia
Z młodą się myślą promnych szczęścia pieści
Senne mu złoci marzenia
Chcesz-że z omamień wyganiać go kraju
Chcesz-że sen szczęścia rozwiewać
Nie budź go przebóg! nie wywołuj z raju
Pozwól się, pozwól spodziewać.

3.

Spartański szkielet prze~~[illegible]~~bił lat tysiąca
Zbudził się, powstał, odział blaskiem chwały
A prochy Polski jeszcze tak gorące
Już żeby życia nie miały?
Będą je, będą wszystkie syny dzielne
Ogniem serc swoich rozgrzewać

Otrząsną z popiołów iskry nieśmiertelne....
Pozwól się, pozwól spodziewać.

4.

Jeszcze Bóg dobry dawnych zdolny cudów
Jęk go nasz w górnej ojczyźnie dolata
Słyszycie! jak huczy wielka burza ludów
Wre, grzmi, tętni wulkan świata.
Kończą już, kończą ław tych groźne wary
Na piorun zemsty doczynować
Nie! nie zawodzi Niebo silnej wiary
Pozwól się, pozwól spodziewać.

5.

Pozwól się patrzeć w gwiazdy marzeń tkliwych
W kwiaty nadziei grób Polski przybierać
Nadzieją żyjemy, marzeniem nieszczęśliwych
O nie dajmy jej umierać.
Póty lud żyje, póki nie przestanie
Pieśni nadziei swej śpiewać
Niech się on budzi, przez nią zmartwychwstanie
Pozwól się, pozwól spodziewać

Rorate

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury.

O wstrzymay, wstrzymay Twoje zagniewanie
I zbrodni naszych zapomniy już Panie
Pusto w tęsknym mieście, I pusto w Syonie
~~Oto Twe miasto i Syon to wszystko~~
Jerozolima w strach boleści tonie
~~w Jerozolimie tra boleść~~
Runął dom Twojey świętości i chwały
Gdzie dla Cię hymny ojców naszych brzmiały

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury.

Grzech nas oszpecił i w sprośney postaci
Stoim przed Tobą, jakby trędowaci
Padliśmy wszyscy jakby liść jesieni
Zbrodniami jakby wichrem uniesieni
Tyś Twe oblicze zasłonił przed nami
Tyś naszemi ~~I nam własnemi~~ złamał nas zbrodniami

Niebiosa rosę spuszczaycie z góry
Sprawiedliwego wyleycie chmury.

O spojrzyj, spojrzyj na lud twoy znękany
J zesłij Tego co ma być zesłany
Wypuść baranka, ~~niech nam Panem będzie~~ o żeby nieszczęśliwy przyszedł
Z skaroś Pustyni ~~twa światła ozdobie~~ — niech nam Panem będzie
Na górę córy Syonu się zjawi
J ~~Lam natomiast~~ po trach tylko z jarzma nas wybawi

Niebiosa rosę spuszczayciè z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury.

Pociesz się, ~~pociesz ludu~~ ludu pociesz w twey niedoli
Już się przybliża kres twojey niewoli
Czemuż się smucisz? boleścią tak wodzisz?
Nie bój się, nie bój ja cię wyswobodzę
Jamci jest Twym Panem, Świętym Zbawcą swej doli twojej sprawcą
B Jam twoim świętym ja Bogiem i Zbawcą
We mnie masz Boga, we mnie Zbawiciela

Niebiosa rosę spuszczayciè z góry
Sprawiedliwego wylejcie chmury.

Roztwórz się ziemio j z łona twego
Wydaj ~~nam~~ Zbawcę naszego!

z Giaura

 7

Ziemio walecznych! ziemio gdzie bywaty
Wszystkie doliny, wszystkie groty, skaty,
Gwiardem wolnosci lub też grobem chwaty!
Arko potęgi! czyliż to w istocie
Po tobie tylko pozostato tyle?
Starce niewoli, pójdź tu w twey sromocie
Pójdź, mów co widziesz, czy nie Termopile?
Wolnych naddziadów potrząsając plemię
Cóż to za woda oblewa tę ziemię
Cóż to za morze? nadbrzeg tey ciasniny?
Powiedz! — zatoka, skata Salaminy.
Znasz miejsce tych dziejów, powstań więc w tey dobie
Odbij je mieczem i znów przywtaszcz sobie
Zachwyć z popiołów tylu wielkich cieni
Choć jedną iskrę ich dawnych płomieni.
Kto legnie w boju, imię jego w rzędzie
Tych groźnych imion — imion strachu będzie
Na których odgłos drżą tyrany krwawe
A synom baśnią zda nadzieję, sławę
Że umrzeć wolą niżli żyć w ohydzie
Bo w wielkim boju gdzie o wolność idzie

Zemsta z krwią oyców w serca synów spływa
J sto klęsk dozna a przecież wygrywa.
Zaświadcz to, zaświadcz święta ziemio Greków
Żyjąca księgą nieśmiertelnych wieków!
Krole chcące czasu omylić zamachy
Wzniosły piramid bezimiennych gmachy
Greccy mężowie – choć czas srogi, dziki
Wszystkie z ich grobów postrącał pomniki
Większe, szczytniejsze i jak świat wieczyste
Mają posągi – góry swe oyczyste!
Na nie to zdala patrząc się wędrowce
Jak na niezgonney wielkości grobowce!
O mówić o tem i okrywać boli
Jak się przechodzi z sławy do niewoli
Dość – że wroga nayzacniejszego ramię
Nie zmiesza ducha, chyba sam się złamie
Własne spodlenie bije tor sromoty
Do wstydnych więzów i jarzma despoty.

 8

Na wieść śmierci Dąbrowskiego
(improwizowana na wieczorze u Niemcewicza)

Niechce się los zawziękły z tą ziemią rozłączyć
Po stratach jeszcze nie ostygłych każe nowe łączyć
Grot po gromie z szybkością piorunu wymierza
Jeszcze pierwszy tkwi w sercu, już drugim uderza
Przebóg! jeszcze te smutne nie wybrzmiały głosy
Co za cieniem Józefa darły się w niebiosy
Już ~~płacz~~ żal goni za ~~płaczem~~ żalem i jęk sięga jęki
Dwóch się dzwonów żałobnych pomięszały dźwięki
Dwa najdroższe dla Polski życia śmierć wydziera
Płacząc z grona Kościuszki, Dąbrowski umiera!
Płakał Polak nad dawnym swych ojców siedliskiem
Gdy gmach wielki potrójnym rozpadł się zwaliskiem
Tysiączne w gruzach jego spoczywały męże
Szczerbił się dziki powój, rdza żarła oręże
Ale sterczały jeszcze te słupy wspaniałe
Które wspierały jego potęgę i chwałę
Stały jeszcze te drogie potomkom ostatki
Jakby z grobu przeszłości wychodzące świadki
Jak przestrogi dla wnuków, dawnych cnót pomniki
Jednej chwały i czasu i klęsk rówieśniki
Ale i one padły! nieże już o Boże
Z tej starej naszej Polski ostać się nie może

Wszystkie groby pochłoną a to co zostaje
Przekształci się na obce prawa i zwyczaje
I ja umrzeć tych mężów, ja zniszczę ich cnoty
~~Nie~~ dziś jednego z mych żołnierzów ~~dożyje~~ sromoty
Jakiś się do sprośnych pochlebstw zniży, ta głowa
Która niegdyś wznosiła duma narodowa
A ten rycerz co ~~(dotąd)~~ orężem chwałą słynął
Tak umrze za kajdany jak za wolność ginął!
Mówiono polska pieśniami ustawiona smętnemi
Ty coś w wolnej, dalekiej Waszyngtona ziemi
Przez usta Niemcewicza przemawiała z językiem
Wzruszała ją twym łożem, zadziwiała dźwiękiem
Ożyw się, ożyw piękna ojców naszych ~~chwały~~ sławy
Zapal ~~ognia~~ nas słów ~~twoich~~ twoich ogniem, ~~ty młodzi pozostały~~ tej [illegible] Krainy
~~Przypomnij krwi rękami [illegible] [illegible]~~
~~I przypomnij się z jej szczątek uratuj ojczyznę~~
Pójdź do grobu zmarłego i wskaż tej młodzieży
Wzrok jak niegdy rozpaczać jak działać należy
Czternaście lat ojczystych dziejów nie dostawa
Któż zapełni tę przerwę? — Dąbrowskiego sława!

Adam Jaraczewski

(: z pamiętników kapitana Hempla :)

1.

Świecił z góry księżyc blady
Na hiszpańskie grody, łany.
Sławne ostrzem dziś hułany
Ciągną z cicha na wywiady

2.

Drobna siła, oddział mały,
Cztery trojki polskiej młodzi
Ale dzielny, ale śmiały
Jaraczewski im przywodzi.

3.

Wiedzie w góry, lasy, jary
Wszystko uchem, okiem chwyta
A na przodzie hułan stary
Stoy! Kto idzie? stokroć pyta.

4.

I już wszystko widzą w dali
Ognie, czaty, obóz cały,
Broń i siłę rozpoznali
Najeżone spiżą skały.

5.

A więc z zwrotem do obozu
Ciągną w ciszy przez godzinę
I ot koniec już wąwozu
Wyszli wreszcie na płaszczyznę

6.

I nuż w spiewki o swej ziemi
Brzmi pieśń polskim sercom znana
Ale jakaż to przed niemi
Czarna, długa stoi ściana?

7.

Patrzy – spatrzy – gdy wtem świta
Brat się zwmaga, ponmok nikt nie
Zaraczwały za kord chwyta
Formuj pluton! stój! zatkrzyknie!

8.

Patrzę, rzecze, wróg się sroży
Odwrót nam się przecięż stara
Tchórzów tylko liczba trwoży
W imię Boże! za mną wiara!

9.

I garść naszych jak grom wraża
Leci, pędzi w bój zażarty
I przebija i roztrąca
I już odwrót ma otwarty.

10.

Tęgo chłopcy! wódz ich woła
Poznali się z męstwem waszem
Ale patrzcie, wróg nie z czoła
Czapkę w boju zmiotł pałaszem.

11.

A więc gracko znów do niego
~~Laduje tragicznym~~ Na kowtówki ~~tłumny~~ grzmy
nie rozkazuje nie polskiego
~~Nie polskiego nie rozkazany~~
Graptki nawet jin nie daczy!

12.

I znów pędzi, tanie, goni
Kopę jeńców uprowadza
Grapthy z wrogą szczera ktroni
I na bałkier dumnie wradza

13.

~~Grzmot go, polskich witał krzyków~~
~~Z krzyków grzmotem z tej wyprawy~~
~~Gdy przez swojem brawem pomścił~~
~~Wszystkie francuskie go witały~~
~~Z wrogów francuskich zawsze krzyków~~
~~Bo choć tyle miele sławy~~
Długi oklask się rozbrzmiał
~~Przecie nasz padziewały~~

14.

Sam jich Cesarz, ~~gdy swojej~~ z wzniosłej strały
~~Swoje wojska wprowadzał~~ Widząc czyn ów tak zachwalony
~~Liczne serca strały miechów~~ To rzecze Polak z mistrz
~~I to polskich czapkami gadał~~ I tak zawsze czapką walczy.

modlitwa za Mickiewiczem

1.

Boże przyjmij racz
Cały Polski płacz
Wstrzymaj groźny sąd
Na Adama błąd
Co w tak sprośny bój
Wyzwał Kościół twój.
Podnieś nad nim Krzyż
Dumny jego zniż
Ześlij wiary dar
Zgaś nieczysty żar
Niechaj wznieśie z win
Sławny Polski syn!
Boże przyjmij racz
Cały Polski płacz.

2.

Panie, brat to nasz
Serce jego znasz.
Łatwo zbłąka szał
Pychę wielkich chwał.
Lecz niech Twoja dłoń
Gniewna dotknie skroń

A tam pod tron Twój
Taki tryśnie zdrój
Takich żalów jęk
Takiej pieśni dźwięk
Że z podniebnych chmur
Twych aniołów chór
Święty słysząc rym
Hymn swój złączy z nim!
Boże przyjm raz
Całej Polski płacz

3.

Zwróć go, Panie, zwróć,
Okiem Ojca rzuć
Niech ten wzniosły dąb
W takiej runie głąb
Niech ta gwiazda spaść
Z takim wstydem zgaść
Boże przez twój cud
Pociesz biedny lud
Już on tyle mąk
Z Twojich przyjął rąk

Starych zbrodni pył
Krwią j łzami zmył
Codzień nowy jęk
Codzień kaydan brzęk
Codzień wyższy grób
Do Twych sięga stóp!
Boże przyjąć racz
Całey Polski płacz.

<u>Poncz</u> z Szyllera

1.

Czterech żywiołów
~~Gdy~~ Kiedy się ~~moc~~ zgodzą
Swiat ~~z nich powstaje~~ się ~~stwarza~~ z nich złoży
J Życie ~~się~~ zrodzą

2.

Wyprzey z gwiazd cytryn
Soki obfite
~~Goryczkowe~~ cierpkiem jest życia
Jądro ukryte

3.

Przyday więc w miarę
Cukru słodyczy

Ona złagodzi
Ostrość goryczy.

4.

Niech dłoń twa warze
Płomieniu doda
Wszystko spokojnie
Obejmie woda

5.

Jak ducha wrzucić
~~Wlej razem nareszcie~~
Spocznij uśmiechnięty z wątkiem
~~Niech jak duch spokojnie~~
Życia on życie
Doda ~~jedynie~~ z wyrzeczeniem

6.

Nim wyparuje
Czerpcie płyn wrzący
Póty posilny
Póki gorący.

Do Zosi

1.

Serca mego nowe dziecię
Zosiu ocrom, duszy nita
Tyś ostatnie życia kwiecie
Już nad grobem mi uwita

2.

Mnóstwo strat się w życiu zmiotło
Mało serca ran zawarło
I co bujnym kwiatem rosło
Albo zwiędło, albo zmarło

3.

Lecz kto silnie z Bogiem trzyma
Temu wiele odmłodnieje
Tak i teraz moja zima
Waszem słońcem się ogrzeje

4.

Wam i dzień moy się rozświeci
I noc błogą zleje ciszę
A pieśń szczęścia dobrych dzieci
W snach mię złotych ukołysze

5.

O spiesz w dom nasz, w te podwoje
Gdzie cię radość twa powita
Gdzie zgadują litość twoją
Gdzie się wydzarn o cię pyta

6.

Poydź ukochaj lud tey wioski
Syny to są wspólney ziemi
Słuchay głosów żalu, troski
I nie kiedy zapłacz z niemi

7.

~~O z nich każdy w ofiar niedługi~~
~~Serca w darze twem zaślubi~~
~~Panią tej kto widząc sługi~~
~~Sam chłop Matkę u[illegible] lubi.~~

8.

Wchodź ustrojon w kwiaty georgin
Śpiesz w dom nowy ci Luboni
Z młodem drużynem, starym Bogiem
Z dłonią, w syna mego dłoni

9.

Tak gdy pełny zdrój tak tryśnie
Które Ojciec Bóg objawi
Day mu rękę — niech ją ściśnie
Oto — niech je błogosławi:

Dzieci Xiążęce

Plemię Praslinów, zlane świata łzami
O biedne dzieci — podwójne sieroty
Dno się piekielne rozwarło przed wami
I stanęły góry sromoty

—

Męką lat ośmiu a wreszcie żelazem
Matkę wam ojciec zabił przeniewierczy
Dziewczę w niej matek zamordował razem
Nim sam wypił jad morderczy.

—

J coż więc teraz pomnicie wśród świata
Na co wam miłość i skarby obfite
Gdy wasze imię jakby ręką kata
W pręgierzu zbrodni wyryte.

—

Macież za przykre służyć widowisko
I wiecznie wszędzie okrywać się nocą
O Bóg sam tylko upadłych tak nisko
Może swoją wznieść wszechmocą

—

Jedna, ach jedna jeszcze gwiazda świeci
Naprzód więc w życie! śmiało — mężnie — godnie
Wielkie, nadludzkie tylko cnoty dzieci
Mogą ojców zatrzeć zbrodnie.

2.
Bo życia kilka ~~[illegible]~~ [illegible]
co [illegible] tyle [illegible] i [illegible]
Bo [illegible]
[illegible]

1.
Kiedy ucichną serca bicia
I już bliska śmierć się czerni
Cóż unosim z tego życia
Trochę kwiatów, dużo cierni

3

Przecież w chwilach tak bolesnych
Gdy się wszystkie węzły zrywa
Dla szczęśliwych, dla nieszczęsnych
Śmierć zarówno straszną bywa

4.

Jakby płonny dym ulata
Męzka chwała, wdzięk niewieści
Najpiękniejsze gwiazdy świata
Toną, gasną w trach boleści

5.

Cóż dopiero na tej ziemi
Ileż śmierć, to ma goryczy
~~Jakże [illegible] bywa~~
Gdzie i płakać nad swojemi
Wróg do pobliskich swobodni liczy.
~~[illegible] z swobodną się [illegible]~~

6.

Gdzie ten co ma oddać ducha
Nieme tylko łzy zostawi
Bo szpieg z boku słów tych słucha
W których dzieciom błogosławi:

7.

Słucha, chytrem uchem łowi:
Czy nie cieszy się z swej ~~zmiany~~ doli:
Że Bóg wydrze go Carowi
Da mu wolność ~~za kaydany~~ po niewoli:

8.

Czy się w zgonie nie buntuje
Czyli w przyszłych lat koléi
Jakieyś Polski nie przeczuje
Nie przewidzi gwiazd nadziei

7.

O j w śmierci tu godzinie
Nie jest wolno w przyszłość wzierać
Trud no jest żyć w tej krainie
Trudniej jeszcze jest umierać

z Ruy-blas

1.

Na coż słuchać jak po gaju
Rozgłos ptaszyt się rozlewa
Najwdzięczniejszy słowik Maju
Nie twojm dla mnie głosie śpiewa

2.

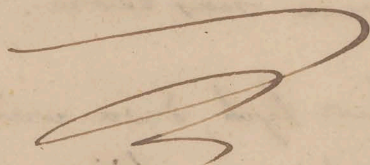
Niech coż płonie gwiazd tysiące
Jaśniej lub też w chmurach tonie
Najczyściejszem światłem lśniąca
Gwiazda z twojich oczu płonie

3.

Niech maj wonne sieje kwiecie
ziemi bardziej [illegible] gdy strojem
Na zielone łąki zawita
Najpiękniejszy kwiat na świecie
Rozwija się w sercu twojem
W sercu, duszy twej rozkwita

7.

Ach, ten rzewny jęk słowiczy
Gwiazda co tym blaskiem świta — I ta gwiazda tej jasności
Duszy kwiatek tajemniczy
Miłość to, miłość ukryta — Raczej to twojej miłości



Początek 1848

Silna myśl wielka czynem zagrzmiała
Wszystkie się ludy w jeden lud zbiegły
Groźnie się kłębi Przeszłość rozwiała
Zaryknął orkan, jak świat rozległy
~~[illegible]~~ Szybciej puls tętni w całej naturze
Życie się w ~~ludach~~ piersiach zmienia ni morze
Pożar po duszach a w tchnieniach burze
Gdzieżeś o Boże!

Z grzmotem leżących w przepaści tronów
Łamią się stare świata podstawy
Trzęsie tą ziemią krzyk milionów
Pała na niebie meteor krwawy

Zda się, że zmarłe wstają mocarze
I ~~grobowemi~~ rozżywionemi patrzą oczyma
I znów pod ziemią kryją swe twarze
Na straszny widok Ludu-Olbrzyma!
Kogoż to zbawiasz, karzesz w tej porze
Oświeć nas Boże!

I z głębi burz tych, dwa wielkie głosy
Braterstwo-Zgoda- biją w niebiosy
I na sztandarach wszelkiego boju
Jaśnieje święte słowo — Pokoju
Wszechmocne słabem — słabe pogromem
Poziom górami, góry poziomem
O cóż z zamętu tego wzrość może
Ty sam wiesz Boże!

Zgubaż to, czy też odrodzin chwila
Pijeż świat zdrowie, czy też truciznę
Czyż się z gorszego bytu wysila
I czy to mogą wskrzesić ojczyznę

Czyż ten Lud-ludów trzy nasze zatraci
Czyli też w swojej szczęśliwej doli
W braterstwie — biednych zapomni braci
W wolności — o tych co są w niewoli
Czyż jego nawet grób nasz nie zmoże
Powiedz nam Boże!

O jeśli na te gmachy i trony
Nieład na nieład gromami padnie
Ciebie zapomni proch ten zniżony
A duma, zawiść, świat ten owładnie
Jeśli nóż mordu ma rządzić nami
Na świat się wściekły burzyć to morze
I my znów tylko żyć krwią i łzami
Zabierz mnie Boże!

Lecz jeśli płomień ten jest tak święty
W tobie wskrzeszony, z Ciebie poczęty
Jaki nam pierwszy zapłonął w łonie
Zastępy twego w nowym Syjonie

Jeśli z tey iskry bucha żar ludów
O wtenczas wierzę jako w cud-cudów
J wołam, widząc co Moc Twa może
Chwała Ci Boże!



więzień

Każdy z nas dostoynego więźnia w sobie kryje
Kto go ciągle wyzwala, ten jedynie żyje.

—

Zbyt krótki bywa przedział radości i żalu
A śmierci tak szczęka ściska je jak pierścień metalu

Nagrobek Elżbiecie White

Wzorem będąc cór, matek, trudnych cnót przykładem
Ciernistą poszła drogą za Chrystusa śladem
Jak Jego, tak jey dziatom natury było ~~to~~ na ziemi
Dźwigać krzyż, kochać, cierpieć i płakać z biednemi,

Paryzyna z Birona

 17

Oto godzina gdzie z pośród drzew cienia
Najczarowniejsze słowik tęgi pienia
Gdzie tysiąc zakląć miłosnej rozmowy
Zdają cichemi rozpływać się słowy
Gdzie wietrzny zdrój płynie, wiatr miły szelem
Dźwiękiem jak ucho samotne się pieści
Każdy kwiat lekko wonna skropiła rosa
Przerwy gwiazdy jakoś się niebiosa
Wszystko ciemniejsze przybiera osłonę
I błękit wody i drzewo zielone
A na lazurze to światło pochmurne
Tak miłe ciemne i tak ciemno czyste
Co po skonaniu dnia jeszcze jaśnieje
Gdy księżyc wschodzi a zorza blednieje

Ale nie zdroje spadające nęcą
Z złotych jej gmachów matronkę nędzną
Nie na to nocnym powierza się cieniom
Aby gwiaździstym dziwić się sklepieniom
Do gajów Esta Paryzyna wchodzi
Nie woń ją pośród kwiatów tam przywodzi
Słucha i czeka – nie słowiczych języków
Chce rozumie słodkich oczekuje dźwięków

Ktoś się w gęstwinę świata zwróciła nogą
Lica jej bledną — serce bije trwogą
W tem cichie słowa wzywa się miłośnie
Wraca rzewnienie i pierś wzruszeniem rośnie
Chwila już tylko — jedna chwilka mała
Ujrzy kochanka — stało się — ujrzała.

I oczami dla nich świat, ziemia, niebiosy
I wszyscy ludzie, wszystkie zmiany — losy
Martwi — jak gdyby już byli zmarłemi
Na wszystko wkoło — nad niemi — pod niemi
Jak gdyby wszystko już znikło w tej chwili
I oni tylko wrażeń w sobie żyli
Ileż to ognia w ich westchnieniach pała
Ach gdyby nadziei ta zwolnić nie miała
Wkrótce by uczucia zniszczone nadmiarem
Serca ich własnym spłonęły pożarem
Mogliż sen marzeń tak ognisty, luby
~~Myślenie~~ Pomyśleć na zbrodnię lub lękać się zguby?
Któżby w tej burzy — w tej uczuć nawale
Hamować wrażeń namiętnych fale?
Któż w owczas myśli, jak czas tu przelotny.

[Prędzej] ~~Ale~~ już uszedł i uszedł niezwrotny
Tak się to człowiek, że mu szczęścia ani
Wśród nim się dowie, że już mu nie wróci.

—

✗ [Smętnem] ~~Tajemnem~~ się, rzewnem żegnają obliczem
Z minionej [winy] ~~zbrodni~~ miejscem tajemniczem
Mają nadzieję — przyrzekli że wrócą
Prędzej jak wiernym rozdziałem się smucą
Ten długi uścisk — to częste westchnienie
To jakby wierne dwojga ust spojenie
Wówczas gdy Niebo lice jej oświeca
W [drżącem jej] ~~sercu~~ ~~jej~~ bojaźni [illegible] ~~straszny kary~~ wznieca
~~Z~~ Każda gwiazda [uśmiech jej niewiary] ~~cały~~ [illegible] ~~winy~~
Zda się [tej] [illegible] ~~zaśmiania~~ ~~zbrodnią~~ przypomina Kary ~~[illegible]~~
Ta częstość westchnień — ten uścisk tak czuły
Silnie do miejsca zbrodni ich przykuły
Lecz już czas nadszedł — ~~ich~~ rozstać się muszą
Z drżącą wsią, wszystką rozchodzą się duszą
Skryty dreszcz trwogi krew ich lodem ścina
I pierwszy zbrodnią już karać zaczyna

Hugo na łoże samotne się schronił
Zkąd lękliwą myślą za kochanką gonił
Żona także swe niewierne skronie
Na ufnym męża ~~piersi~~ złożyła piersi łonie
Lecz jakiś sen jej słodki tajemnica
Jakaś to burza uczuć barwi lica
Cicho się sennem odzywa imieniem
Którego we dnie wyrzec by nie śmiała
Miłosnem męża przycisła ramieniem
Do serca, które — nie dla niego pała
Zrywa się Azo uczuciem zbudzony
Boś go widok sennych westchnień żony
Jakże się mile tą pieszczotą łudzi
Która w nim tyle dawnych wspomnień budzi
Jakże rozrzewnia go ta miłość tkliwa
Która się zjawia i w snach jej odzywa

~~[illegible]~~ Lekko do swego przytula ją łona
Sennym się słowom przysłuchuje w ciszy
Lecz skąd ta nagła bladość, dreszcz Azona
Rzekłbyś że trąbę archanielską słyszy
Mniej ona strasznym dźwiękiem go przeniknie
Kiedy nad jego grobowcem zabrzmi
I gdy na całą wieczność zbudzonego
Przed niebios, ziemi wezwie go Sędziego!

Jeden dźwięk cichy sennego wyrazu
Całe mu wrażenie rozproszył od razu
Jedno to imię świadczy zbyt dowodnie
I jego hańby i matronki zbrodnie
Czyjeż to imię? – jak gdy groźne wały
Nagle w wzburzonym zagrzmią oceanie
I tak rozbitem uderzą o skały
Że gdy raz padnie już nigdy nie wstanie
Ostatką to sromu i hańby nawałą
Imię to wstrzęsło jego jestność całą
Czyjeż to imię? – ach! krew się w nim ścina
Imię Hugona – imię jego Syna
Syna zwiedzioney młodych lat kochanki
Tey pięknej niegdyś i nieszczęsney łzanki
Co się tak płocho dała wieść do zguby
Nigdy świętemi nie złączona śluby

—

Chwyta za sztylet – na pół go dobywa
Ostygnął – i znowu w głębi pochwy ukrywa
Niegodna życia! – lecz oszczędzić ręki
Te tak srogie nie rozbroją dźwięki
Jakże ją zabić – jak zwłaszcza w tej chwili
Kiedy się we śnie uśmiecha tak mile

Nie budzi żony – ale tak w jej lice
Ostrzem pioruna gniewne wzrok źrenice
Że gdyby wowczas rozwarła powieki
Mrozem by śmierci ścięty się na wieki
Swiatłem wiszącej lampy ojaśniona
Lśni się krwi pokrytym potem skroń Arona
Kiedy w tem ciche sen uymuje żonę
Nie wie nieszczęsna że jej dni skończone!

I z rannem słońcem Aro śledzi, pyta
więc po więc
Łeska się, przecież ~~każde więcej~~ chwyta
Aż wreście wszystko już widzi dowodnie
Przyjaciół matki swojej i obemą zbrodnię
Sługi wspólnice przeczytstw Paryzyny
Chcąc przed Aronem oczyścić się z winy
Na nią zwalają zbrodnię, wstyd i karę
Wszystko już, wszystko odkryte nareszcie
Jasne i zgodne wyznania niewieście
Łebną Arona wszystkiemu wiarę
Zaprzestał badań – dosyć już z tych wieści
Serce i ucho wszystkim boleści!

Nie cierpiał zwłoki. — W radnych Panów gronie
Strażą, rycerstwem, dworem otoczony
Władzca jich berła i dziedzic Korony
Na starożytnym Estów zasiadł tronie.
Stoi przed sądem Hugo — Parysyna —
Jakże jest piękna — jak oboje młodzi —
Hugo — o Boże — ojciec że to syna
W takiej postaci przed siebie przywodzi
Odjął mu oręż, nim okuł w pęta
Sam swój straszny wyrok mu ogłosi
Hugo choć miłosny, lecz dusza niezgięta
Zbroi się w ~~siły~~ duszy i nad los swój wznosi

I ~~niemniej~~ Ona, niemniej ~~Ona równie~~, blada, w niemej ciszy
Czeka ~~los~~ grom jaki ~~dla siebie~~ z ust męża usłyszy
Nie ~~taką~~ była, gdy w ~~wesołej~~ świetności godowej
Po lśniących salach wdzięczną swą wymową
Radości i szczęście rozsypała wszędzie
Gdy dumną było stawać w sług jej rzędzie
Gdy każda piękność, chcąc piękniejszą zostać
W słodkie jej głosu wmawiała się dźwięki
W jej chód, w jej układ, w jej giętką postać
I w jej królewskie i godność i wdzięki!

Ach! gdyby wowczas jedną łzę uroniła
Krzywda jej, wszystkich serc by krzywdą była
Tysiąc rycerskich powstałoby mieczy
Tysiąc błyszczących wzniosło się oczy
A dzisiay jaka w niey i drugich zmiana
Mówić co kiarać? i ktoż dziś słuchana?
Damy — rycerze — cały dwor do koła
Założą ręce — milczy — marszczy czoła
Z sępuszczonych oczu błyska gniew i wzgarda
I każda z twarzy, tak zimna i twarda!
Ten serca nawet jey wybranie tak drogi
Co niegdyś broń swą pod jey rzucał nogi
Co gdyby więzy swe na chwilę zrzucił
Lub samby poległ, lub jey wolność wrócił
Ten Hugo nawet tak luby, kochany,
Stoi cięższemi obarczon kaydany
Nie patrzy na te łzy w oczach wezbrane
Bardziey dla niego niżli dla niey łzane
Ach! wczoray jeszcze błękitne żyłek drobnych
Krążyło po śniegu tych powiek nadobnych
A które były tak miłey białości
Że się zdawały wołać nad miłości
Dzisiay niestety palące, zwiędniałe
Zdają się cisnąć nie ostatnie oczy

Których spojrzenie trawi ociężałe
Coraz się bardziej tłumem też tych mroczy.

Gdyby i Hugo nad nią łzy uronił
Gdyby tak licznych świadków się nie chronił
Całą muzyczną w swojem zawarł tonie
Dumne, poczesne w górę podniósł skronie
Umarłby z wstydu, gdyby swej katuszy
Przed okiem świata nie mógł zamknąć w duszy
Na nią jednakże nie śmiał ~~rzucić~~ rzucić wzroku
Stała mu w myśli okropność wyroku
Zbrodnia, — wstyd, — miłość, — pamięć dni tak świetnych
Straszny gniew ojca, — wzgarda serc szlachetnych
Ziemska, — wieczysta kara ciężkiej winy
A zwłaszcza, zwłaszcza — przeszłość Paryzyny!
Nie — nigdy jego niemogłyż źrenice
Spojrzeć się na jej trupio-blade lice
Zginął-by z żalu i przeklął tę chwilę
Przez którą na nią ściągnął nieszczęść tyle!

Wzruszy się jeszcze, tak Azo zaczyna,
Z ~~rozkoszą~~ patrzyłem na żonę i syna
Dziś z tak drogiego marzenia ocknięty
Dziś jeszcze będę bez syna i żony.

Córka mej ciężar dni pustych, samotnych,
Lecz niechay losy spełnią się zacięte—
Któryby nie karał czynów tak sromotnych—
Nie jam to zerwał te węzły tak święte—
Stało się—Hugo—wyrok twoy wydany
Wszystko gotowe—kapłan przywołany
Pójdziesz zapłatę zbrodni twey odebrać!
Nim pierwsze gwiazdy zabłysną na niebie
Staray się litości u niego wyżebrać
Tam tylko możesz zyskać ją dla siebie
Gdyż na tey ziemi nigdzie się nie zmieni
Twoja sromota przy mojej boleśni

Żegnam cię—niechay patrzeć na śmierć syna—
Lecz ty—ach krew się w żyłach moich ścina
Ty którey sercem sama płochość władnie
Kobieto—czarną niewiarą splamiona
Ty patrzeć będziesz jak ta głowa spadnie
Nie ja—ty sama zabijasz Hugona:
Jeżli nie skonasz w tak okropney dobie
Ciesz się twoim życiem—zostawiam je tobie.

Skończył — twarz zakrył — W każdey około żyle
Z taką potęgą bije krew wzbrana
Jak gdyby z żył tych ciągle wypierana
Ciągle w zdwojoney powracała sile.
Zwolna nad okiem drżącą ciągnie rękę
Jak gdyby swoję chciał ukrywać mękę
Kiedy w tem Hugo dłoń okutą wznosi
Ojca o wolność przemówienia prosi
Ojciec choć milczy — lecz mówić nie wzbrania

„Nie bojaźń śmierci do tych słów mię skłania
„Widziałeś nieraz jakem w polu chwały
„Krwią twoich wrogów oblewał się cały
„J jak ten orzeł w każdey ~~[illegible]~~ działał walce
„Który mi twoi wydarli zuchwalce
„Dłoń ta w twey sprawie więcey krwi przelała
„Niż twoy kat z mego wytoczy jey ciała
„Dałeś mi życie i odbierz je Panie
„Żadnych ja dzięków nie składam ci za nie
„Życie to wszystkie matki mey cierpienia,
„Wszystkie mi trzy jey, krzywdy przypomina
„Zdradzoną miłość i hańbę imienia
„Smutne, okropne dziedzictwo jey syna.
„Lecz już jest w grobie, w którym nieodwołalnie
„Ten ~~jey~~ syn jey a twoy współzawo[illegible] upornie.

„ Wiernie tam, wiernie zapiszą na Niebie
„ Łzy jej rozpaczy, moja krew przelana
„ Oprócz wszelka czułość była tu u Ciebie
„ J tkliwość Ojca i miłość młodzianą
„ Krzywdzicielem Ciebie — straszna zemsta, kara
„ Krzywda to tylko krzywdę odpłaciła
„ Ta dumy twojéj powtórna ofiara
„ Mnie, jak wiesz, wprzódy przeznaczoną była
„ Ledwieś ją ujrzał, uwielbił jej wdzięki
„ Jużeś niegodnym uznał mnie jej ręki
„ J tak mię mojim wyprzydzałeś rodem
„ Który był przecież zbrodni twéy dowodem.
„ Nie mogłem wyprowadzić zbyt nisko zrodzony
„ Prawnie do Estów zasięgać korony
„ Kilka lat przecież, a ten syn nieprawy
„ W wiernéy by może zajaśniał ozdobie
„ J wszystkie laury, wszystkie wieńce sławy
„ Samemu tylko byłby winien sobie.
„ Miałem ja oręż — przy tem zorny broni
„ Byłbym ja chętnie takiego się dobił
„ Jaki Królewskiéj tylko Estów skroni
„ Przez cały ciąg ich więcéj nie ozdobił.

"Nie zawsze rycerz rodem znamienity
"Nayzaszczytnieyszych ostrog się dobijał
"Dzielny mój rumak ostrem bodźca bity
"Jleż to wodzów j xiążąt przewijał
"Gdym z zwycięzkiemi uderzając krzyki
"Z jmieniem Esta spadał w wrogow szyki!
"Nie bronię zbrodni — nie będę, coś wzywał
"Byś dla mnie kilka dni, godzin odrywał
"Od tego czasu co już w krótkiej dobie
"Po mojim zimnym ma przeszłynąć grobie
"Zniszły te szczęścia mego szaty
"Jak trwać nie mogły, tak też j nie trwały
"Pod tym jest ród moy, podłem jmię moje
"Mogłeś je podnieść, wrócić oboje
"Lecz byłbyś mniemał że ~~ubliżasz sobie~~ poniżasz siebie.
"Przecież twarz tego podłego Hugona
"Nie jednym z twojich rysów zaszczycona
"A dusza jego cała wzięta z ciebie.
"Z ciebie to wziąłem ten umysł niezgięty
"Lecz skądżeś zadrżał? — tak jest z ciebie wzięty
"Z ciebie to we mnie przeszła niezmienna
"Ta dzielność w boju, ta dusza płomienna
"Nie samo tylko życie mi nadałeś
"Całego siebie w moją jestność wlałeś!

„Patrz! jakim zbrodnia owocem obdarza
„Zbrodniarz mnie spłodził i masz też zbrodniarza
„Prawym twym płodem jestem więc ja dowodnie
„Kiedym te same, jak ty, spełnił zbrodnie
„Co zaś do życia, którem winien tobie
„A które w krótkiej znów mi wydrzesz dobie
„Tylem je cenił, ile ty sam twoje
„Gdyś zwieńczon chełmem, szedł się na boje
„I gdyśmy jak dwa złączone pioruny
„Grzmiące po trupach przebrali bieguny
„Niczem jest wprawdzie już ta przeszłość cała
„Przeszłość by nawet przeszłością się stała
„Byłbym rad przecież za twą poległ sprawę
„Gdyś choć mi krzywdy zadałeś tak krwawe
„Wziąłeś kochankę a matkę zabiłeś
„Dla serca mego zawsze ojcem byłeś!
„Krwawy twój wyrok, acz srogi, straszliwy
„Choć z twych ust wyszedł — przecie sprawiedliwy
„Tak kończy życie jak było zaczęte
„Zbrodnią nadane a hańbą zamknięte
„I syn i ojciec błądzili wzajemnie
„Obu więc razem umyślisz karać we mnie
„Świat mojej zbrodni w wyższym stawia rzędzie
„Ale Bóg jeszcze rozsądzać nas będzie"

Skończył i ręce na piersiach zakłada
Stukną się dźwięczne jeh kajdan ogniwa
Ciężko na serca wodzów brzęk ten spada
Którym wstrząśnięty tłumek się odzywa.
Kiedy w tłum wszystkie spojrzenia porwała
Niezrównana piękności matronki Arona
Stoi z wybladłem licem, oniemiała
Żyjące źródło niedoli Hugona
Oczy jej pełne, nieruchome, wryte
I jakby w jedno tylko miejsce wbite.
Nigdy spuszczeniem powiek nie ocienia
Przykrej jasności strasznego spojrzenia.
Dziwnie się białości rozkwita szeroka
W koło ciemnego błękitu jej oka
Które tak zimne, martwe, osłupiałe
Jakby w niem życie wymarło już całe
Niekiedy tylko z wezbranej źrenica
Tak wielka kropla spuszcza się na lica
Że każdy z widzów dziwi się, zdumiewa
Skąd oko ludzkie takie łzy wylewa.
Chce się oderwać — boleści głos przydusza
W bezkształtnym jeszcze wydobyty dźwięku
Przecież w tym głuchym, nieforemnym jęku
Cała niezwyczajnej wylata się dusza.
I znów umilka — znów usta otwiera
A głos jej długim krzykiem się wydziera.

I w tejże chwili tak runie o ziemię
Jak Koloss z swojey podstawy zwalony
Nie jak żyjące lecz bezwładne brzemię
Marmur — grobowy posąg Lota żony!
Któżby w niey poznał tę wdzięczną grzeszną
Ten wzór miłości? tę żądz nawalnicę?
Ślepo się w zbrodni rzuciła bezdroże
A swey rozpaczy, wstydu znieść nie może.
Lecz jeszcze, jeszcze żyje i oddycha
Ach! oczu nawet i śmierć ją odpycha
Jakaż w niey ciemność! jak okropna zmiana!
Pękła nić myśli boleśnie zerwana.
Jak ów tuż silny deszczem rozwolniony
Z dala od celu błędne strzały ciska
Tak i jey umysł męczarnią zniszczony
Dzikiemi tylko marzeniami błyska.
Przeszłość jey zmarła — a przyszłość zczerniała
Takiem niekiedy światłem się rozświeci
Jak kiedy nocna zarzyknie nawała
A błysk jey czarną pustynią przeleci.
Czuje że dusza jey jak lodem ścięta
Że ciężar jakiegoś słowy ją boleni
Że się w tem jakiś wstyd i zbrodnia mieni
Że ktoś ma umrzeć — lecz kto? — nie pamięta.
Żyjeż? nie żyje? jakoż nież to ziemi
Ziemi tey stopy dotykła się [illegible]?

Niktoż to widzi?. ludzież to tym wzrokiem
Czy też szatani grożą jej dokoła
Jej co niedawno śmiejącem się okiem
Tysiączne w koło rozjaśniała czoła?.
Wszystko w obłędnej duszy powstane
Zmięszone czucia i myśli stargane
Którą się dziwne, bojaźnie, nadzieje,
To się rozrzewnia, to znów drży i śmieje
Radość jej w burzę, boleść w szał się zmienia
Walczy z widmami strasznego marzenia
Zda się, że jakiś czarny sen ją łudzi
Sen to szaleństwa — już się nie przebudzi!

—

Smętno-ciężkiemi z wieży grzmią tony
Zwolna klasztorne kołyszą się dzwony
Jakież boleśnie dźwięki ich serca ranią!
Słuchaj! — hymn śmierci śpiewają kapłani
Śpiew ten się zwykle za umarłym wznosi
Lub też żyjącym bliską śmierć ich głosi
Hugo to, Hugo spełnia los swój smutny,
Jemu to niosą, jemu śpiew ten grzmi.
Straszne odgłosy i widok okrutny
Na gołej ziemi przed kapłanami klęczy
Przed nim pieśń stoczy — a w koło żołnierze
Kat obnażoną ręką topór bierze

Nad dziełem, wszystkie przemyślające życiem
Lekkiem po ostrzu przenigga dotknięciem
Lśniące się widzę w ciemny tłum gromadzą
Patrzą, jak syna z woli Ojca zgładzą.

Wiele wieczornym przyglądał się wdziękom
Gdy się do zaşcia zbliża słońce letnie
Nad tym dniem krwawym wznosiło się także świetnie
Jakby się tylu urągało mękom.
Zlewa się jasno światło zachodowe
Na pochyloną winowajcy głowę
Gdy ten przy swojim klęczący kapłanie
Wni się świętych zwierza i żałujące za nie
W całej świętości skruszonego ducha
Tych słów także błogich i wszechmocnych słucha
Których dźwięki z boskiem przebaczeniem spływa
I wszystkie plamy duszy ludzkiej zmywa.
Żywem się światłem ta głowa promieni
I ten głos wdzięcznych i ciemnych pierścieni
Który tak nagą ostania mu szyję.
Lecz stokroć żywszy odstrzela się promień
Z toporu kata, co jak groźny płomień
Strasznym, okropnym w koło blaskiem bije!
Gorzka jest, gorzka ta krwawa godzina
Twarde się nawet serca trwogą ścina
Strasznym jest wyrok i zbrodnia straszliwa
Wszystkich jednakże wzrusza i dreszcz przeszywa

Skończył już wszystkie modły i pokuty
Świata zwodziciel zdradney Paryżyny
Zliczone wszystkie rozkosze i winy
Życie ostatniey dobiega minuty.
Zdjęty na rozkaz płaszcz na ziemi składa
Pod ostrzem nożyc gęsty włos odpada
Wszystkie przy samey głowie mu przycięto.
Miłe mu szaty i pamiątki zdjęto.
Tey szarfy nawet drogą czystey dłonią
Do grobu z sobą zabierać mu bronią.
Wszystko już, wszystko na zawsze stracone
Kładą nakoniec na oczy zasłonę
Ale nie – nigdy! – zniósł on obelg tyle
Lecz tey ostatniey krzywdy znieść nie umie
Wszystkie uczucia stłumione na chwilę
W tey obrażoney zbudziły się dumie.
Jemuż to bydzie, jemu kat ubliżał
Jegoż to męstwo tą zasłoną zniżał
Zadrżałżeby kiedy przed śmierci widokiem?
Nie, nie, zawoła, krew, życia nie bronię,
Jeżeli moje skrępowali dłonie
Niechże przynajmniey z wolnem ginę okiem.
Uderz! zakrzyknie, i w tey samey chwili
Klęka i nad pniem dzielną głowę chyli –
Uderz! – i ledwie tego domówił słowa
Spadł topor – ścięta potacza się głowa

Krwią buchającą kadłub na wznak runął
J z każdej żyły siłą wespół krwi lunął
Usta chwilowem drżeniem się skrzywiły
Zadrgnęły oczy — j już wiecznie wryty.

Umarł jak umrzeć występnemu trzeba
Ni się wynosić, ni też trwogą podlić
Wyznał swe winy, kazał się modlić
J nie rozpaczał o litości nieba
A gdy tak święta chyliła go skrucha
J z ziemskich uczuć już oczyścił ducha
Czemuż dłoń były wśród owej godziny
Straszny gniew ojca — miłość Parizyny?
Żal — rozpacz — skargi — wszystko Bóg przemagał
Każdy go myślą, każdem słowem błagał
Prócz tych słów kilku, które z jego łona
Wydarła nagle dusza obrażona
A które były przed tym krwawym ciosem
Ostatniem jego pożegnania głosem

Martwe jak trupy, bez tchu j bez głosu
Stały do koła świadki jego losu
Kiedy wtem nagle przeszył tłum ten liczny
Zimnego dreszczu piorun elektryczny.

Gdy na tę miłość i taką młode lata
Szybkością gromu spadał topor kata
Tysiące się drżących z piersi ~~krzyków~~ głosów ucięto
I głuchym jękiem w głębi serc cofnięto
Najmniejszy nawet wykrzyk przerażenia
Nie zakłócił ciszy strasznego milczenia
Sam topor głuchym przerwał je odgłosem
Gdy się aż do pnia silnym wrąbał ciosem
Cóż to był za krzyk tak dziki — nieznośny
Tak przeraźliwy — tak boleśnie głośny?
Takim to krzykiem rzuci pierś matczyna
Gdy niespodziana śmierć jej wydrze syna
Takim to krzykiem całe piekła głuszy
Bezkresna boleść potępionej duszy
Krzyk ten się wydarł z książęcego gmachu
I wszyscy oczy zwrócili w przestrachu
Patrzą — lecz próżno — wszystko w głuchej ciszy
Nikt nic nie widzi, i nikt nic nie słyszy.
Krzyk ten okropny był to krzyk niewieści
Wyraz tak strasznej, nadludzkiej boleści
Iż każdy Boga w owej błagał chwili
By śmiercią przeciął męki i nie srożył tyle!

—

Nigdzie i nigdzie od owej godziny
Już nie widziano znikłej ~~Księżyny~~
Nigdy i nigdy wspominaną nie była
Jak gdyby nigdy na świecie nie żyła

Jakby słów strachu, sromu i hańbienia
Tak się lękano dźwięku jej imienia
Wrównie dla syna i dla żony zdradnej
Usta Azona stały się niememi
Nie mieli grobów — ni pamiątki żadnej
W niepoświęconej stronie ich ziemi
Taki przynajmniej był udział Hugona
Skryty los bowiem małżonki Azona
Tak był przed każdym tajony człowiekiem
Jak proch grobowem przywalony wiekiem
Poszłaż w klasztorne schronić się ukrycie
Nieba przez twarde dobijać się życie
Przez lata zgryzot i modły i posty
I tym bezsenne i pokutne chłosty
Sztyletże skarał zbrodnię jej niewiary
Czy też z zatrutej śmierć wypiła czary
Czy też Bóg w swojej litości zrządził
Aby cios jeden dwóch kochanków zgładził
Czy uderzając w wspólnika jej winy
Uderzył razem w serce Parysyny
I tak tym nagłym rozdarciem jej duszy
Od długiej życia uwolnił katuszy
Nikt tego nie wie, nikt wiedzieć nie będzie
~~Płonnemi~~ Zwodnemi tylko łudziły go wieści
Lecz na coś w płonnym gubić się obłędzie
Życie zaczęła i skończyła w boleści

I Azo jinną żonę wybrał sobie
I znowu hoże syny mu wzrastały

Lecz żaden nie był tak luby, tak śmiały
Jak ten co zdawna ze swoym więdniał grobie.
Zimnem on wzrokiem jich przenikał spojrzeniem
Lub też z stłumionem patrzył się westchnieniem
Lecz nigdy łzą mu nie błysła źrenica
Uśmiech chmurnego nie rozjaśnił lica
Czoło mu piękne, wzniosłe i szerokie
Zryta myśl czarna i skrytem serca bojem
W bruzdy przedwczesne długie i głębokie
Gorzkim cierpień wyorane krojem
Zarosłe blizny rozkrwawionej duszy
Świadki zbyt długiej i ciężkiej katuszy!
Boleść, żal, radość — wszystko w nim zamarło
Długie mu tylko — ciężkie dni zostały
Oko co nigdy snem się nie zawarło
Martwość na wszelkie wzgardy i pochwały,
Serce, które się samo siebie bało
Zmienić nie mogło — ustąpić nie chciało,
I kiedy postać przybrało spokojną
Największą myśli, wewnątrz wrzało wojną.
Najtwardsze nawet i najgrubsze lody
Powierzchnię tylko każdej zetną wody
Żywy nurt spodem wolne przez tory
Płynie — i nigdy upłynąć nie może
Twardego hartu był umysł [illegible]
Nie mógł on nigdy z swego wydrzeć łona
Dręczącej myśli wrosłej zbyt głęboko.
Próżno, ach, próżno nasza tłumi pycha

Łzy co się silnie w nasze cisną oko
Rosa ta serca nigdy nie wysycha.
Każda łza, której oko nie wyroni
W głąb swego źródła cofa się i chroni
Ni tam jej pierwszej czystości nie zmąca
A chociaż nigdy na jaw niedobyta
Niewypłakana, przecież żywa — wrząca
Tem dróżka ~~bardziej~~ nawet, im bardziej ukryta.
Nie raz on musiał ze swojem dłumić łonie
Żal się budzący po synu i żonie
Nie mógł ten krwawy dwóch ofiar mordeca
Zapełnić czczości pustego już serca
Żadnej nadziei uyrzenia się z temi
Co się duszami złączyli się ~~już~~ wolni
A chociaż widział tak jasno, dowodnie,
Że słuszną karą życia ich pozbawił
Że własne na nich ściągnęły ją zbrodnie
Przecież jad ciągły jego starość trawił
Tak gdy roztropne żelaza użycie
Drzewo z schorzałych gałęzi oczyści
Drzewo to w nowe wysila się życie
I majem bujnych ozielenia liści
Lecz kiedy nagły piorun w nie ugodzi
I ogień żywe strawi mu ramiona
Pień pozostały usycha i kona
I już żadnego listka nie urodzi.

I 29 - 33

Ktory tylko na ważną swojkt krążyć po świecie
Tam dzisiay urodzone przemocito dziecie
Tèn ~~snów~~ widziada na niebie gwiezne tery miesiące
Szkarlatne zorzy slupy rozlew krwi wrożące
Tèn dwa miecze płomienne — tam się ~~[illegible]~~ dziwy dzieją
Widma nocne po polach krwawe rosy sieją
A jako po wsiach ~~żebrzące rozmnoszą ptacze~~ gadki rozmnoszą żebrawe
Wiąże Krolowey Korony Polskiey obraz płacze.
Cisnie się tłum do świątyń i z grzechów obmywa
Wsparcia Polskich Patronów tuż i pieśnią wzywa
Sztag dla chat obrony, dla ~~[illegible] polskich~~ ogólnych cudu
A Kapłan ~~wielki~~ dłkrzyżem myśli błogosławi ludu.
myśl ta ~~[illegible] jest [illegible]~~ jaki ~~[illegible]~~ się zgnieciona ~~[illegible]~~
~~Krąży w domach, klasztorach~~ Łazarnia ~~[illegible]~~ z wsiami wiąże miasta
Krąży po strzechach, dworach, w klasztorach się żarzy
Tli się w sercu młodzieńców i w snach starców marzy.
Długo Dziadus przesiąga prace w nocną ciszę
To układa manifest, to testament pisze
~~Wchodzi~~ Czasą ~~[illegible]~~ związki listowne z Kopinim, Madalińskim
Kosińskim, Kniaziewiczem, Dąbrowskim, Jasińskim
Gdy w tem jakaś dziwaczna wchodzi doń figura
Jakiś ~~[illegible]~~ z ołtem srebrzewie, sterdydus i ciura
Ciska mu z wzgardą papier i w groźnym uwagowie
Każe mu w najspieszniejszej budzić się sromocie

Jutro jechać, by siedział cały naród
~~Ciebie i naród cały w obie~~ jarzmo wprzęgać
I jak innych Fryderykowi na wierność przysięgać
Porzucał Dziaduś
~~Dziadus porzucał~~ gwintówkę leżącą na stole
ale już niemiec dernął i zmykał przez pole
Nie długo przeciwi. jego ulżył Dziaduś
~~natleszył się jeszcze Dziadus głuża~~ strachem
wkrótce
Gdy już zbrojne żołdaki pod wzgórzem wypadały
Wzięto sty. go, osnuty i światłem wiekły
~~Wzięty go, i obutym do święta~~ wiekły
Lecz gdy go z woza wziąwszy, i do lochu go wlekły
Stanął nogą
~~Z dala nogą natrumo~~, wzniósł oczy ku Bogu
Krew buchła, serce pękło, i skonał na progu.

312
174
412
364
312

Kto chce wiedzieć czem Piastowi
Czem jeh dziesię były wieki
Kruszwicka wieża mu powie
I tam już prawnuki daleki
Stoją jeszcze dwie te baszty
Jak pomniki starej sławy
Jak sterczące jeszcze maszty
Zatonionej w morzu nawy

212
12
24
40
24
40
352
31

174
312
312
798
100

46
5
50
4
54

Dworzec mego Dziadka.

Szczęśliwy kto pamięta jak w dziecinnych latach
Igrał ~~mający~~ sobie po cichych dziadunia komnatach
Kto pomni jak tam skakał nad książeczką ślęczał
Gonił się z starym sługą, przy paciorku klęczał
Jak przysmaczki babuni wyjadał ukradkiem
Łacińskie tokmuje wertował przed dziadkiem
Dziwił się owoczesnym mężom, wartom, strojom
Wąsatych się wojaków przysłuchiwał bojom
I sam pewien że sława będzie ~~stefanową~~ wielką
Z drewnianego konika wywijał szabelką.
Ileżkroć on dumając nad sobą, nad braćmi
Gdy mu tra tak bolesna świat i przyszłość zaćmi
Zwraca się rzewną myślą w ową lat swych zorzę
Całą duszą, pamięcią w starym błyska dworze
I tak dziecinne serca powtarzając bicia
Słońcem ranku rozjaśnia chmurny wieczór życia.

Mnie pociesznym był z kształtu dworzec mego dziadka
W którym niegdyś się rodził, dożył dni ostatka
A który, jak to z jego słyszałem rozmowy
Stawiał jego pradziadek, sędzia kapturowy.

Dworzec ten był na wzgórku skromny i drewniany
Dach wielki; okna wąskie, zaszte w zieleni ściany
Dzielił się na dwie części ciągiem sieni długiej
Z jednej strony mieszkanie, czeladnia z drugiej.
Nigdy tam ni przed domem, ni w skromnych komnatach
Strojna służba w barwistych nie snuła się szatach
Jeden sługa na wszystko — Stach zwinny, przezorny
Hayduk, Strzelec, ogrodnik i Kucharz nadworny.
Na przodzie przed wystawką stał kasztan stuletni
Gdzie się stary Jegomość chronił w upał letni
Gdzie mawiał swoy różaniec, stare czasy marzył
Lub dusząc buteleczkę, z swym proboszczem gwarzył.
Z wszystkich on miejsc najbardziej lubił to ustronie
Z tamtąd widział swe łany, łazy, łąki, błonie
Tam go zawsze z południa sen usypiał słodki
Wieczorem mu dzwoniące przeciągały trzódki
Tam się z wieńca lip bielił ów kościół daleki
Gdzie po znojach doczesnych miał spocząć na wieki
Tam ledwie jadącego gościa dojrzeć zdołał
Już krzyczał na Stacha i o węgra wołał.

Tam wcześnie widział zdala ciżmę chłopców roje
Jak na środku wsi barskie udawały boje
Jak kij walczył z prętami a kół z gromem bicza
I jak zawsze Pułaski wytrzepał Drewicza.
Patrząc on na te żwawe młodych lat wyskoki
Zaśmiał się do rozpuku i trzymał za boki
A dzielnego do siebie przyzwawszy wojaczka
Klepał go po ramieniu i wzbijał trojaczka.

Lecz niemniej i wnątrz domu był dla niego drogi
Pobożność zacne jego okrywała progi
Stały na drzwiach skreślone Trzech Króli imiona
Przy wejściu w drobnej czarce woda poświęcona
W której zawsze Dziadunio swój paluszek maczał
I jak dobry katolik krzyżem się oznaczał.
Miała przecież i świeckość tam ozdoby swoje
Zwykłe sień staropolskich zaszczyty i stroje
Ciągnęły się ordynkiem po ścianach wiszące
Cietrzewie, kuropatwy, dubelty, zające,
I te łby, ciosami powalone łowy
Przybite kurty, bekiesze i kaptur zimowy.

Naywyżey jednak wisiał ów wieniec żniwiarzy
Którym lud nasz corocznie Pana swego darzy
Którym dziarski Parobczak znoyne strojąc skronie
Zdaje się w starey Piasta pysznić się Koronie
A lud z siebie wybranym dumny przodownikiem
Szerokim wybór jego rozgłasza okrzykiem.

Z wszystkich izb tam naydłuższa i razem nayszersza
Była izba jadalna, z rzędu Komnat pierwsza
Sarmackiey gościnności państwo niezmierzone
Nieprzełomnym z Węgrami sojuszem złączone
Stał na jego granicy, Kredens, gmach drewniany
W czasach pono Pradziadka już antykiem zwany
Lśniły się za szkłem jego dwa srebrne puchary
Starcami mnogich Królów obite talary
A jak gdy po nad miejskie, niezliczone dachy
Wznoszą się wież gotyckich niebotyczne gmachy
Tak nad drobnych szkieł tłumem, w różne rznięte wzory
Odęte starą pychą sterczały potwory
Syndyk się tam z Naparstkiem o miarę certował
A corda fidelium nad wszystkie górował.
Pysznił się, że sam Cześnik przed nim z strachu zmykał

a zwalił Chorążego choć jak beczka tykał.—
Przy ścianie gdzie stał z wieków ów Kredens niezmierny
mieścił się przy nim zawsze jego służka wierny
Po wszystkich domach jeszcze jadalnej Komnaty
Wyglądał spod prasy serwet Muzułman wąsaty
Zdał on się na swej głowie kawior nam przynosić
I za Chocim i Wiedeń przebaczenia prosić
Ksiądz Proboszcz w nim podziwiał sztuki utwór rzadki
A Dziadek nim szatanie zwykle straszył dziatki
Piec wielki, piec ogromny stał z przeciwnej strony
Kaflowym Sobieskiego popiersiem zwieńczony
Istny olbrzym Babelu co na podpał mały
Paszczą swoją połykał drzewa sążeń cały
I w którym, jak to dawne powiadały dzieje
Po trzykroć się przed laty zakradły złodzieje
Stykał się z nim rozległy równie jak on miary
Komin, Krawiczak-towarzysz i przyjaciel stary
Gorące wzajem tak w dziennej jak i nocnej dobie
Ciągłym żarem affektu dogrzewali sobie
~~[illegible]~~

Jak ów potwór co całą zalega jaskinię
Tak potężny pień dębu jeżył się w kominie
Stróż nań ciągle szczep smolnych całe kopy walił
Huczał ogień j dziadeś przy nim Turka palił
A gdy czasem porze istne dopuszczenie boże
Cięzka go jaka niemoc zwiodła o torze
Stach przy ogniu z różańcem noc przesiadywał
Modlił się, ziewał, drzymał j drzymając kiwał.
Całą izbę zajmował stół wielki, dębowy
Pięć się klocow do jego składało budowy
Ileż on wszt podźwigał, ile strzaw, gąsiorów
Ile związał przyjaźni, ile zgodził sporów
Trzeźwo się tam j w sposób zmawiano uprzejmy
O sądy, o wybory, projekta na sejmy
Północna czasem w sporze wybita godzina
A nikt ust swych nie zwilżył nawet kroplą wina
Lecz gdy wszystko na zgodzie skończyło się w spisie
A gospodarz wniósł owe sławne — Kochajmy się!

Nikt się tam od kielicha wyśliznąć nie zdołał
Próżno wzniósł go górę i o litość wołał
Bez litości, pardonu Pan i groźne sługi
Z pięciu flasz mu zarazem lały węgra strugi
A gdy widząc że próżno drgnął się i bronił
I nagle go usunął i aż pod stół schronił
Już tam zdradny Kozaczek osadzony z cicha
Czekał go z nową flachą i dolał kielicha
Tak iż wzięty w dwa ognie, strasznymi wtem pijacy
Wzmógł się, kielich przeżegnał i wypił z rozpaczy
Patrzyły na te sceny i hucznie wiwaty
Z ram niegdyś wyzłacanych dziadkie antenaty
Jeden w lśniącym kirysie i z podpartym bokiem
Wygolony, brodaczy, groźnym ciskał wzrokiem
Drugi z brodą kręconą i czubem na głowie
Zdał się stare Ojczyzny wyobrażać zdrowie
I być jeszcze z tych dębów, o których rdzeń twardy
Szwedzkiego się Gustawa łamał oręż hardy

A gdy nagle w Tyszowskim zaszumiały borze
Cały gad się rozproszył i uciekł za morze
Wisiały tuż przy przodkach i same matrony
Pozgonne nawet wiary nieodstępne żony
Tamta w lśniących blawatach jak Juno dostojna
Ta zaś czepcem i drogimi naszyjnikami strojna
Każda tkliwą do męża zwrócona twarzyczką
Jedna z wonną balsamką a druga z różyczką
Bywać i trzecia jeszcze lecz bez ponęt, wdzięku
W czarnej szacie zakonnej, z paciorkami w ręku
Ciężarem lat i ciężką boleścią zgarbiała
Jakaś z wyschłą duszyczkę wypraszać się zdała.
Ileżkroć mój Dziadunio wzrok wiodąc po ścianie
Patrzył się na te przodki, wzdychał patrząc na nie
Czasem łza mu wytrysła i znów w krótkiej dobie
Śmiał się Pana Rafała przypominając sobie
Gdy pierwszy raz swoje przodki porozwieszał
Wszystkim nazwy, urzędy i herby pomieszał
I pożenił jakimsiś pogrobowym ślubem
Piotra z żoną Jakuba a tamtę z Jakubem
Nie mógł on tak grubego darować mu grzechu
I zawsze, mówiąc o tem, zapłakał się od śmiechu.

Lecz wszystkie te pomniki i warowne zarzęty
Gasił potwór przez cały pułap przeciągnięty
Odwiecznych mórz borów pierwsza rodzicielka
Niezmierzonego dębu jednorodna belka
Potężna córa puszczy, — Król piastowych lasów —
Łom arki co przepłynął cały potop czasów
Zdało się że nie ludzkie tam go ręce wbiły
Że trza było tej strasznej, tej nadludzkiej siły
Która światy przerzuca i kamieje burza
aby wznieść taki ogrom i utwierdzić w górze.
Belka ta liczne włości przezywszy dziedzice
Miała jedną z kart ważnych w domowej kronice
Na jej boku wyryty rok stawiania dworu
Był rokiem strasznego w ojczyźnie pomoru
A kiedy pierwszy Moskal wszedł w dziadka podwoje
Z strasznym hukiem trzaskiem i pękła na dwoje
Pod nią wszystkie szlacheckie na kobiercach bito
Pod nią duch się pokazał i szweda zabito
Nigdy też dobry Dziadus, znany z ostrożności
Ni sam pod nią siadywał ni umieszczał gości

O szeląg on się nawet pod nią nie założył
Na mirem nie podpisał, listu nie otworzył
Zwariał nawet że gdy kto kładł się na Szatana
Zachłysnął przy kieliche, ograł w kasztelana
Lub się wyrzekał niebacznie i głupstwo powiedział
Zawsze się pokazało że pod belką siedział.
W takiej to izbie dawni grzmieli biesiadnicy
Jakby w giełdzie sąsiedztwa, forum okolicy
Nie raz się do niey wtłaczał szlachty powiat cały
A głośne ~~[illegible]~~ stepowe gawędy i dni i noce wrzały
Gdy w tem nagle — cud rzadki! — ~~[illegible]~~ jakby wypmiotł gości!
~~Wszystkie razem ucichły po tey wiosny wrzawie~~
Dziadus' uczuł potrzebę spoczynku starości
I przez wiatry estyme dla starożytnej chęci
~~respekt od ... zatrzymywał gości~~
Nikt do niey od dawnej nie zaglądał pamięci
Głuchość wisi jakby w skutku morowey zagłady
Jakby wszystkie od patrol już poszły sąsiady
Dziadus' zbierał grosiwo i samotnie siedział
Coś on niby zamyślał, lecz co? — nikt nie wiedział
Ta ostrożność jednakże — nie skąpca — nie sknery
Zdawała się Stachowi nie być bez korzyści.
Jak ów dąb co na zimę w głąb swe ssąca sołki
By większym z wiosną życiem wystrzelić w obłoki.

Tak nasz Dziadunio przed czasem wielkiem wypodzywa
Aż wreszcie ~~wyjdzie~~ wyszła prawda jak na wierzch oliwa
Z dziewką się Chorążego żeniony młodzian żeni
Prawa krew — dobre mores — i grosz w kieszeni
Najlepszej wioski z dziada wziął on bez ochyby
Bo to miastko i tartka i ryby i grzyby
Nie jest i bez sperandy bo ma Xiędza w rodzie
Sam Stryj tysiąc czerwieńców zapisał mu w grodzie
Wreszcie prawnik nie łada i chwat na palestrze
A więc nie da nikomu sobie dmuchać w kaszę.
Lecz ona — ona zwłaszcza, poczciwa Ewunia
Drugie serce wyjęte z pod serca Dziadunia
Nie mógłby czulej kochać swej własnej dzieciny
Córa bliskiej krewniaczki, córa Chorążyny,
Bogdanki jego serca w czasach jej panieństwa
Której musiał się wyrzec, musiał z postępeństwa
Świętym prawem Kościoła. Próżno na gwałt dzwonił
Do Rzymu nawet stukał, Rzym ślubów zabronił.
Kamień by się był wzruszył nad jego rozpaczą
Matki tylko takiemi łzami dzieci płaczą
Jak on po swej Bogdance. — Dni i noce szlochał
Bo raz ją pokochawszy in aeternum kochał

Nie wiedział co ma począć z tej tak ciężkiej rany
Chciał umrzeć kawalerem, chciał pójść na Pogany
Chciał zostać Bernardynem. — Próżno Chorążyna
Błaga, prosi, przekłada, na ~~drogę~~ niebo zaklina
Radzi codzień odmawiać „pod Twoją obronę";
A zwolna mu Sędziankę podsuwa na żonę
Skończył Dziadunio jak gdyby ~~ukrzywdzony chciała~~ sparzony ukropem
I tak zbierał biedaczek że aż ~~litość brała~~ całym [illegible] zakład aż [illegible]
Lecz ciężar dobry anioł swym słodkim wyrazem
Nie zgoi, nie złagodzi, z nami płaczący razem.
Ożenił się Dziadunio, lecz choć się ożenił
Ani z myśli jej wydarł, ani serca zmienił.
Żył on jak Bóg przykazał z Sędzianką uczciwie
Nie raz nawet myślała że ją kochał tkliwie
Szanował ją jak żonę, krew zacnej rodziny
Ale na zawsze jak [illegible] ~~Jak cnót jedną, lecz zwłaszcza~~ jak dar Chorążyny
~~Zgasła mu~~, zgasła wszystka ~~Nie długo [illegible] wszystko~~, i z trawą ją chował
Niewiedząc że mu groźny piorun los gotował
~~Zmarła powróć~~ ~~Zgasła, zgasła~~ i druga. — Właśnie [illegible]
Gdy go z czarną pieczęcią doszła wieść straszliwa
Trzykroć omdlał a choć się na chwilę pokrzepił
Na trzy dni zaniemówił, nie spał, nie jadł, nie pił

Błyskał się — j rozpaczał — j morze łez wylał
Przecież zwolna, stopniowo Bogiem się zasilał
Chcąc pozgonnem jej nawet szczęściem być szczęśliwy
Kazał mszy pozamawiać, j otetky wotywy
Cały noc przed pogrzebem przy jej klęczał marach
Dzwonić kazał po wszystkich klasztorach j farach
Śpiewające litanie lub psalm Dawidowy
Po dwakroć za jej duszy szedł do Częstochowy
Modlił się, darzył nędzę j jak martwym głazem
Leżał krzyżem przed świętym Maryi obrazem
Zawiesił na nim votum, serce złotolite
Z cierniem w koło j siedmiu mieczami przebite
J tak wciąż po niej płakał j wzdychał boleśnie
Aż mu się jednej nocy objawiła we śnie
Jasność ją otaczała, a choć twardo spający
Słyszał jakby na jawie głos jej dziękujący
Odtąd dopiero czoło rozjaśnił ponure
Wszelki affekt dla matki na jej przeniósł córę
J z tąd teraz nie tylko chce jej błogosławić
Ale także jej nawet wesele wyprawić
By je sława po świecie rozniosła daleko
J jedynie ptasiego na niem brakło mleka

Rada więc, walna rada wśród dziadka komnaty
Wota Podstarościego, przyzywa Agaty
Wchodzi zwinna gosposia, raczey jak wiatr wleci
Hoża, tłusta, fartyczna j nakształt Wasreni
Naylepsze ona w mieście wymyśla przekąski
Nikt jak ona nie tworzy ni świnki ni gąski
Po całey okolicy z swych gomołek głośna
Aleć za to mruk ciągły j zrzęda nieznośna
Lata, Łaje j gdyra po każdey ustroni
Jak domowy grzechotnik przy kuchni kluczow dzwoni
Miła przecież dziadkowi, bo sprawna j skrzętna
A nadewszystko o jego czeladź pamiętna
Leczy mu chorych po wsi — nie cierpi sromoty
Jak gdyby oka w głowie strzeże dziewcząt cnoty
Stacha nawet gdy do niey koperczaki stroi
Wypchnie za drzwi j jeszcze za drzwiami wygoni
Z nią więc pierwsza rozmowa z nią wszystko przypada
Co jeszcze ma w spiżarni, co kupić wypada
Przyrzeka nową szatę, lecz za dar takiey
Naymocniey jey poleca śmietankę do kawy
Mnóstwo, przysmaków, konfektów, placki niezabawe

A zwłaszcza owe baby, baby kapitalne
Które pewno Xiądz Kustosz aż dotąd pamięta
Bo odjeść jih się nie mogł w wielkanocne święta.
Miód jeszcze mówi Dziaduś j polecić wiele
Ta już trzepie j trzepie j jak wiatrak miele
Szczęściem że Podstarości przerwał to paplanie
Wchodzi w ręku z batogiem, z kurtą na szpance
Pas z klamrą, wąs sumiasty już siwy w połowie
J czerep na golonej bieleje się głowie.
Sześćdziesiąta już wieku przyciska go zima
Lecz służył w raytaryi j prosto się trzyma
Ztąd to przy gęstej minie j wojackiej dumie
J słuchać, j wypełniać j rozkazać umie
Z każdem słowem się kornie do nóg pańskich chyli
A choć wciąż się w rachunkach j omłotach myli
Uczciwie się po sąsiedztwie chwali j wystawia
J choć pustki w stodole, w polu progi stawia
Drwi z książki; drwi z memoryzmu, na nowości się jeży
A jak w duszne zbawienie, tak w kalendarz wierzy
Nabożny — z na kantyczki — wie co wąż j Ewa
Suchy piątki, na summach z organistą śpiewa

A gdy Xiądz na spowiedzi burę mu wypali
Słychać w całym Kościele jakby grom w ziemię wali.
Ma on swoje słabości, znają je we dworze
Zapachów przepalanki oprzeć się nie może
Lubi zwłaszcza jarmarki — lecz który bez przywary
A Dziadziś na grzech każdy ~~[illegible]~~ patrzył przez szpary
Teraz nawet gdy nie źle podciętym się ~~tego~~ stawiło
Z łagodnością mu swoje rozkazy ~~wydaje~~ objawia
Jak ma wszystko urządzić, jakie wino sprowadzić
Z Stachem ściągnąć w gąsiorki, o stajniach zaradzić
Rozmieścić wszystkich podług godności, starszeństwa
Młodzików po stodołach, po chatach małżeństwa
Dwóch Xięży u Proboszcza, a co zjedzie potem
Niech na słomie i sianie wyśpi się pokotem
Wszystko zwłaszcza od serca dawać bez odstępu
Wszystkim jadła po uszy i wszystkim obroki
Aby gwoli polskiemu działo się przysłowiu
I dobre było Panu, sługom i bydlęciu.
Skończył Dziadziś, wstał z krzesła zmęczony rozmową
Kiedy nagle przypomniał staremu regentowi

Niechże on jéj zapraszać na ten ślub Ewuni
Bliższa wprawdzie sąsiadka i krewna Babuni
Lecz za to ~~co jak djabeł~~ jakieś [illegible] Baba sama — Jędza
Nie dość że w roli patrykowé swą władzę rozszérza
Ciągle w wieczney z proboszczem i dworami zwadzie
Wciąż się wdziera w granice a wciąż pozwy kładzie
Jak od dawna tak od niey palestra ucieka
Z stąd sama po sądach, trybunałach cwałka
Quondam ona jak mówią o tem Stach nam gwarzył
Szalała za Chorążym, choć o niey nie marzył
Z stąd od piérwszey jego zaślubin godziny
Nie mogła i niemogła ciérpieć chorążyny
Gryzła ją do żywego i przez wszystkie środki
Jakieś głupie domysły, podejrzenia, plotki
Chciała na śmierć pokłócić jéj matronkę z dziadkiem
Ale że Bóg najlepszym niewinności świadkiem
A chorąży nie głupi aby jędzy wierzył
Kłamstwo! Krzyknął i trzykroć pejczem w stół uderzył
Ksiądz zaś proboszcz wenedyk wpadłszy na złośnicę
Porządną kapitułę wytarł Magnificę.

wcześnie przecież i wiernie nowe bajdy siała
Wszystkie w swoim amory na palcach wiedziała
Kłóciła, kojarzyła wszystkie, wszystkie stadła
Niegdyś nawet samemu dziadkowi dojadła
Bo chociaż z grubą jeszcze po żonie żałobą
Chciała żenić z wszystkiemi a nakoniec z sobą.
Dumał właśnie i marzył owe dawne czasy
Kiedy nagle przed dworem jakiś zgiełk, hałasy
Zachodzi wóz potężny, trąbią jak na łowy
I z pokłonem mu wnoszą — list od regentowy.
Zdumiał się — otwarł — czyta — a to istne dziwy!
Czy jej djabeł podszepnął! czy też cud prawdziwy!
Nikomu o tem słowa ani pisnął wprzódy
A przecież przewąchnęła te weselne gody.
~~I przywiózł [illegible]~~ nich, o sobie ~~[illegible]~~ w liście ~~[illegible]~~ napomyka
~~jakiś to baron~~ i ~~dziękuje tak głośne [illegible]~~
I wóz z ~~[illegible]~~ przeszyła ogromnego drżenia
~~Rozwinie się i [illegible] [illegible] [illegible] na [illegible]~~
Poci się, chodzi dziadzio i pociera czoła
Gdy nagle — słuchaj Stachu — tak na sługę woła
Wiesz że Pan twój jest Piotrem a Pawłem Chorąży
I jutro ~~tam w dzień [illegible]~~ ~~[illegible] tam do [illegible]~~ stawi na sługę cały powiat dąży
Jeszcze nigdy ~~[illegible]~~ bez niego Pawła nie [illegible]

Sam Bóg nas w Kalendarzu w jednym dniu ~~zło~~ przyd[?]
~~Trzeba więc z tym starym świętym zgodzić się rozstaniem~~
~~Trzeba więc pójść z nim razem dawnym obyczajem~~
~~Za wspólne zdrowie dawnym zwyczajem obyczajem~~
~~Uścisnąć się i wypić zdrowie społem wszystkim~~
uściskać się, pić wzajemne zdrowia wszyscy razem
~~Z chęci że przyjmą w tym dzień~~
~~Że ... nadchodzi~~ i wesele
A że przyjmą swój nasz[?] zbliża się
Muszą się ~~wspólnie~~ naradzić stary przyjaciele
Jak wszystko do Ewuni gustu przysposobić
Złota pora wstrzymać ten czas, co z tą Damą zrobić
I nazajutrz gdy ledwie błyśnie brzask ~~na niebie~~
Już Dziaduś ze wszystkiej świętej ~~pościeli~~ pospiesza do siebie
Już i Jasiek dzielnemi pędząc kasztankami
~~Tyka~~ Zajeżdża z starą karocą i stawa przed drzwiami
Nieco mniejszy od dworca gmach ~~co~~ znamienity
Zewnątrz niegdyś ~~czerwony~~ szkarłatny, a wewnątrz wybity
Felpą żółtogorącą, z mnóstwem taśm, kutasów
Wznosi się w starej pysze ~~jagiellońskich~~ złotowych czasów.
Często się w gwoździe mosiężne brzegi pudła stroją
Groźne gryffy na starej drzwiczek z kordem stoją
A na tryumf tej wzniosłej i dziwnej struktury
Pięć ~~gałek~~ strusiów wyszłacowanych świeci się u góry.
Raz tylko w rok nim jadą w gwałtownej potrzebie
Tak go Jasiek przeklina za konie i siebie

Ogłuchł prawie od jego szczebiotu i stuku

~~Ale~~ gdy ~~[illegible]~~ bębni po moście, lub ~~[illegible]~~ muzyki po bruku

Jak by ~~na grzmot, potężny, [illegible]~~ na wrzawy tatarskiej lub grzmiącej nawały

Zrywają się w środ nocy ze snu miasta całe

Stach się kręci i wszystko przyrządza do drogi

Stawia kufer pod kozłem, puzderko pod nogi

Od przypadku oś nową wiąże obok drąga

Z łóżka pod tłomokiem i powrozem sięga

Szasta się, zwija, lata i śmieją się przytomni

Bo zawsze coś zostawi i czegoś zapomni

a ~~tam oczami~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i dziadzi niechcąc wiąży wreszcie ~~[illegible]~~ Agacie

Chce ~~by~~ wszystko w sypialnej ~~[illegible]~~ przestawić komnacie

młoda tam bowiem państwo umieścić zamyśla.

~~Dla młodego ją państwa urządzić w [illegible]~~

a ciebie z dawnymi graty precz, do alkierza.

~~Wszystkie zaś stare graty, zetartwa, [illegible]~~

Jak to? krzyknie Agata; i dodaje z cicha

~~[illegible] z alkierza i [illegible] tam powymiatać blisko~~

A wszakże tam w noc kiedy coś jęczy i wzdycha

~~A [illegible] jakieś takie zrobić [illegible]~~

Bzdury! dziadus odpowie, czy straszy, czy kusi

zakrzątać wszak dla duchów [illegible] bo się musi

~~To rzekłszy [illegible] nieboszczyk i [illegible] popił~~

Dołknął wody święconej i czoło pokropił

Przeżegnał wszystkie kąty, gumna i podwórze

I zażywszy tabakierki ruszył w imię Boże.

Nie [illegible] jezioro karczmy ~~[illegible] na prost [illegible]~~, ty i jeszcze [illegible]

Za tętniącym ogromem patrzyli się na wsi;

Gdy już zwinna klucznica z kąta w kąt przelata
W oznaczonej komnacie ściera, myje, zmiata
Porusza stare sprzęty — przenosi — ustawia —
I zawsze niby kończy a zawsze poprawia.
Wszystko było zapewne dla poczciwej sługi
Święte i drogie, co z dawna czas uświęcił długi
Nikt przez tyle pokoleń nic tam nie odmieniał
Zdało się że ów stary porządek skamieniał

ach! wszystko tu pamiątki! ~~ten~~ kord — ta rusznica
I ten zegar z kukułką i owa gromnica
Z palmą, wiankiem święconym wisząca u ściany
A zwłaszcza ów kantorek dziwnie wyrabiany
Chowaniec jeszcze może czasów zacnych świadek
I jak dziadeś swych wnucząt, tak on sprzętów dziadek
Przy nim on od czterdziestu lat zwykle siadywał
Na nim pił swe śniadanko, maryasza grywał
Od niego on się zerwał gdy zagrzmiało w chmurze
By dzwonkiem loretańskim ~~pororone~~dzić burze
I w tym kątku zawsze sprzątał
~~Tu bywa nie mniej kątek~~ w bliskości komina
Do skrytszej pożądanki i starszego winka

Tam żyd Karczmarz, nim winę raczył mu darować
Musiał wpośród przed tym Krzyżem ziemię malować
I zbrodnią nayczarniejszą obrażone Bóstwo
Z rzewną skruchą za całe przeprosić Żydostwo
Tu nakoniec ilekroć z pobliskiej wiosczyny
Sąsiad niemiec do dziadka przybył w odwiedziny
Wójt go — uściskał — żegnał — przed dom odprowadził
A potem jeszcze mirrą po lutrze wykadził
Ale gdy tak Klucznicy owe rzewnie wzmianki
Już potężnie części drogi ubiegły Kasztanki
Grożnymi acztyki po twardej ciągle dudniąc ziemi
Jakby baszta ruchoma toczy się za niemi
Na przodzie, Kum przy Kumie, Stach przy Jaśku siedzi
Na jednym ~~[illegible]~~ koźle odwiecznie dosiedzi
Jednozgodnie o bliskim już Kiermaszu gwarzą
Częstując się z dwóch rożków, na ~~[illegible]~~ oczyszczone okazać
A oczy się pojazd zwiesza, oczy też spotka z głazem
I razem się przechyla i podskoczą razem.
Siedzi rownie i Dziadus w pudle swem zamkniętym
Jakby Jonasz przez potwór ~~morskich~~ wód połknięty
Przeciąganych on wiozie ~~wszystkie~~ rożne mary z pracy
Cessye, kompromissy, wiecerki, zastawy,

Świętem słowem przechodniów pozdrawia co chwila
Przed każdą Bożą męką czapeczki uchyla
To znów mruczy paciorek, to przy cichszym głosie
Na wpół drzymiąc z muchami wojuje po nosie.
Ciekawy on jest jakie ~~tam~~ ~~zastanie~~ zastanie tam goście
Z poważne subjektka i strojne Jejmoście
Kogo z Pozlów, z palestry, ~~[illegible]~~, z szarych, ~~z [illegible]~~ z przyjaciéł
I z krewnych Chorążego po mieczu, kądzieli;
Ujrzy on tam zapewne wśród ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
I obu ~~[illegible]~~ i z [illegible] szanownych
~~[illegible]~~
A jako u Syndyka Ojców Franciszkanów
Z pięciu Definitorów i trzech Gwardyanów
Naybardziey przecież o tem i duma i marzy
Czy tam będzie ów Kubuś, figlarz nad figlarzy
Kubuś cudak, kulaka, rębacz, tancerz walny
Kubuś w wściekłych koncepktach, Kubuś jowialny,
Naysłynniey on po wszystkich kuligach wywija
I rey wodzi w drabantach i ciżby rozbija
A gdy sobie na jakiey podwikoni stypie
I krocie dyskleryek jak z rękawa sypie
Wygrywają swe Panny stare matki, ciotki
Jak przed biesem się jakim żegnają dewotki
Wiwat nasz Kubuś! grono wykrzykną hulacze
I potężne od śmiechu trzęsą się brzuchacze

Lecz gdy tak Dziadzi rojąc długim jedzie lasem
Nagle, stoy! stoy! z potężnym srodze się hałasem
Coraz bliższe tętnienie i bliższe wołania
Pan Podgrowniy z skarbnikiem karety dogania
Dziadzi z trwogą o powód tylu krzyków bada
A on "Tędy za Piotrem!" szumnie odpowiada
Szczęśliwy, że choć w lesie zabiegłszy mu drogę
Cujus festum colimus pierwszy ~~wypić~~ spełnić może
I rzekłszy to, z puzderka swego kielich bierze
I szczerze go nalewa i wypija szczerze
Dziadek drzwiczki roztwiera, i na stopniu staje
Drugim na dank kielichem replikę mu daje
Ku wspólnej go podróży obok siebie mieści
A ten tysiące tysięcy dziwnych plecie wieści
Łże o sobie, o koniach, łże o panach, wdowach
Łże o swej gospodarce, łże o wojnach, łowach
Świata ~~[illegible]~~ Zbierza krocianin, [illegible]
Gdy w tem Jasiek zawoła "Panie, most zerwany!"
Krzywią się, martwią wszyscy, lecz za wspólną radą
W bok do mostu drugiego o dwie mile jadą
Drą się przez gąszcz drożyną, w kopnych tonąc piaskach

Grzęzną w zapach błotnistych, lub brodzą po łachach
Jasiek nurzając pod nozem że konikii schasa
Po trzykroć jim odetchnąć j dwakroć popasa
Tak jść z grubszą już nieco wieczorną pomroką
Zaledwie się do włości Chorążego zwloką.
Brzęczkiem wewnątrz światłem ~~cały~~ rzęsisty dworzec pała
Przed dworem zgromadzona wieś się cieszy cała
Brzmią trąby, huczą kotły j o jedney porze
Jak tańczą na podworzu, tak tańczą ~~we~~ w dworze
Zecz cóż to Dziadus nagle przez okno dostrzeże
Żegna się jak przed widmem, za sen, mazę bierze
Ani pojąć nie może co się święci; dzieje
Własnym oczom nie wierzy, j z dziwu slupieje
W środ koła tłumney ciżby, j w środ głów jak maku
Regentowa! — j ściśle z Kubusiem w korałkach!
Z każdym jego przyjściem, uczone skrzętnej wdowy
Szczery się głośny okrzyk, krzyk j wiwat nowy.
~~Coraz~~ Z nią jawnie ~~starym~~ zeronem skinął jak czalem
Gdy w tem "Pan Piotr przyjechał" nagrzmiało po sieni
Ne wyszedł Jeszcze Dziadus ~~nie wyszedł~~, gdy nakształt nawały
Już cała przyjaciny na dwór wyleciały

Witają go, ściskają, radość, wrzawa, pląsy
Ciśnie się całowany w ramię, ręce, wąsy
Pcha przez tłum mężczyzn, kobiet i wśród dzieci mrowia
Jeszcze progu nie przeszedł już wypił trzy zdrowia
Wiodą się nowe tany, ~~[illegible]~~ Dziaduś z gąsiątką mimo
W pierwszej parze Polskiego stawa z Podstolinią
Brzmi od ucha nadworna Starosty muzyka
Dziaduś w kord swój uderzył, pomruśnie wąsika
Uśmiechnie się, dłoń poda ~~[illegible]~~ i z marsowym wzrokiem
Na około par trzydzieści, wolnym stąpa krokiem
To nawraca, to kołem, to wszystkiemi krąży
~~Gdy~~ ~~kiedy~~ Gdy już ~~[illegible]~~ w trzecim nawrocie wstrzyma go Chorąży
Wiwat Pan Półr. za Krzyżnie, wznoszą ~~[illegible]~~ flaszkę ~~[illegible]~~ spełna
Damy coło puszczone nowych mężczyzn biorą ~~[illegible]~~
A dwoje raz starce klęknąwszy, z dawnym obyczajem
Piją wspólne swe zdrowia, ściskają się wzajem
~~Ja~~ ~~ale~~ za ~~gotową z~~ Każdym wszystkie razy stanów par
Z bliskiego wszystkiego twórca mordarz stary.
~~Chcą~~ ~~obydwaj~~ ~~zaraz~~ ~~natowo~~ Ewunia
Do pobocznej komnaty odwodzi Dziadunia
~~Chce~~ ~~od~~ by się rozstawionym posilił obiadkiem
Był tam rosół z portoły, ostatka mięsa z kwiatkiem

Flaki w tłuszczu tonące j pieczeń huzarska
Wielka nawet naówczas rarytas Kucharska
~~Leguł kapłon z kaparkami~~ [illegible] strawa [illegible] j dotąd nieznana
Dzwonytka ~~Jakas~~ niedźwiedziej [illegible], Kartoflami zwana
Którą Grzegorz, niewiedząc jakby się warzyła
Zgotował z jajecznicą j powiedziona była.
Żądał dziadus, lecz lepiej Pan Podkomorzy zmiatał
J znowu Turki j Szwedy j Tatary płatał
Walił Łosie, Jelenie, żubry j niedźwiedzie
J co w drodze nie wyjadł, dojadł przy obiedzie
Uciekł dziadus niemogąc znieść tych [illegible] tak [illegible]
Wraca w sam czas z rozmów j tańców radosnych
Siada sobie w kącinku j nieznacznie boczkiem
Na każdy ruch Ewuni tkliwem strzela oczkiem
Nie może się jej wszystkim wydziwić ponętom
Nasłuchać się jej głosu, napatrzyć oczętom
Śliczna jakby obrazek, jak aniołek słodka
Perła, kwiatek, brylancik, przylepka, pieszczotka
Cóż dopiero gdy nieco poprawi kołpaczka
J stanie do mazura j uściśnie rączka

Utnie Korkiem chołupca, i koło zatoczy
Wówczas ledwie z starego drzewa nie wyskoczy
Tupie, klaszcze, podryga, i chustą wywija
I zdejmuje trzewiczek, i duszkiem wypija
Piją wszyscy gdy nagle w tłum nawalny zbita
Cała młodzież ~~wraz~~ z Księdzem Chorążankę chwyta.
Wywyższa ją nad siebie, wdzięk jej w piosnkach głosi
I wśród Księżków wiwatów, po sali ją nosi.
Księżej wesołości w ~~tłum~~ ~~ściśniony~~, młodzież ~~nawet Księdza ochoczy~~
Nie mogą się ~~w tłum ten wcisnąć~~ ~~nagle, zgodni~~, biorą ~~...~~
I z kilku pustakami ~~nagle~~ na
Porywa Regentową, i wznosi ją pod ziemię
I windują ją do góry, razem chodzą z nimi
Szczerzy się szczęd rozgłośny, radość rośnie w burzy
Już Starosta, Chorąży, już i Dziadas w górze
Stawa piętro na piętrze, wszystko śpiewa, skacze
Biją Korki i głośne ciągle grzmią trzaskacze.
Lecz cóż to za błysk w oknach, jaki ryk nad dachem
Nagły szturm zwalił drzewo, całym zatrząsł gmachem
Hałas wszczęty przed dworem, wszystkich strach rozgania
Cała wieś z Księżmi biegnie, tylko chat się tłoczą tak chmur kłęby czarne
Jak wiszą za ... , tak chmur kłęby czarne
Ciągną szumią, i ogniem i śmiercią się żarne
Szarpią je wściekłe wichry i miotają niemi
Od ziemi ku niebiosom, od niebios ku ziemi

J znów w jeden potężny scisnąwszy je ogrom
Po nad swiatem jaki groźny przekazując pogrom
Wszystko scichło, j burzy stychać wał sam gniewny
Ciemności, błyskawice j gromy, grad j deszcz ulewny
Drży ziemia, Niebo płonie, j wyje nawała
Mnąc, "Kto się w opiekę" sala klęczy cała
Szczery ~~sie~~ przestrach kobiet ~~...~~ j Książki ~~płacze~~ dziecięce
Wznoszą się wciąż błagalne j głosy j ręce
Ach! bijcie się w piers z skruchą, ziemię bijcie czołem
Głowy wasze pokutnym osypcie popiołem
Leycie, leycie bez żalu, bo jmna, straszliwa
J sroższa od tej burzy już ku wam napływa
Nie wy jej dosłyszycie klątw j gromów końca
Bez słyszycie ten tentent spieszącego gońca
~~Jego~~ za nim psów wrzawa ~~...~~ patrzcie biegnie ~~...~~ wpada
~~Bnika~~ okien Dziadunia j list w ręce składa ~~mu oddaje~~
wziął drżący, ~~...~~, rozwarł, ~~...~~ przeczytał, j upadł jak długi
Krwią on papier, czytając — Polski rozbiór drugi!
Wzorowy potwór oddaccna Kordonesse stojące
Z trzech granic wszystko w ... Korzysto tępiące

nagle wyszło z ziemi

Jakby ~~[illegible]~~ widmo grobowe ~~wstąpione wśród ludzi~~

Archanielska zawyła nad ziemi

Lub trąba ~~ostateczna co z snu zmarłych zbudzi~~

zmartwiali, drżący

Stoją wszyscy ~~jak starcy drżący~~, osłupieni

Biali jak trupia bladość i znów wstyd rumieni

o jak byli, wszystko jakby upadli nisko, jakby piorun rażnięci, jak straszne sumienie

Dla Królów się wzgardzeniem, że Godów bez orężu

~~Wielmoga czasu [illegible] [illegible] jak niewoli~~

Ten głową które ściany, ten ryknął z boleści

Wrząca krew nie ustanie hucząca potokiem

Tu Dwoch ~~[illegible]~~ starców, z zdziczałym ~~nagle zrywa~~ porywa się wzrokiem

starganej tej jak myśli zmarzniety

~~Szał ich myśli [illegible] jak stargane~~ rozpaczą

Drobne nawet dzieciny jak bobrząta płaczą

Wszyscy o sejmu wołają w tak strasznej potrzebie

Winią Króla, Magnatów a żaden z nich siebie.

Wszyscy winni, tak Dziadów zerwaszy się wota

Treba ~~[illegible]~~ strat odrabiać, treba ~~ale~~ w pocie czoła

Tym potem jest krew nasza sercu dybie boże

zatrzymywał od strat [illegible] drogi

długo Bóg ~~[illegible]~~ [illegible]

który grób Jego nie oczyścił kto o nich nie

~~[illegible] [illegible] dziewiczej [illegible]~~ widzieć

Wróżył nam już Jan Kazimierz, Skarga przepowiedział

A nie było poprawy. Dziś którzy duszę

Zrzucam ten Kamień grzechu, jarzmo złomiam Krzyża

Rozjaśnią się niektóre wolnych dusz widokami!

I nagle na Ziemi Trawiąc patrząc okiem

Smutno, ach smutne, rzecze, będzie twe wesele
A ta nagle przed wszystkich wystąpiwszy śmiele
Wziąć, powie, jaką ranę dwom tu sercom zadam
Lecz wolę mieć [illegible], ślub ten odkładam
Źle jest miejsce i czas z wesołością ptasze
[illegible] na grób Ojczyzny, kto z niej smutku [illegible]
Nie nigdy pracowy [illegible] nie splami ten zakład
Usieczną ją Dziadusio błogosławił, go [illegible].
I [illegible] wstrząsnąwszy szklanki
I [illegible] się w bowmą [illegible] między szczęściem
[illegible] z nimi
Długo cicho i tajne były jich rozmowy
I znów wrzawa, znów głuchość, znów certament nowy
Gdy w tem Dziadus głos wzniósł, jakiś projekt poda
I wraz unanimiter wszyscy krzykną Zgoda!
W godzinę już żadnego nie wyszło [illegible]
W wóz nowy jeziorze do swoich dróg [illegible] z góry [illegible] włości
Po wszystkich razem drogach tętnią i turkocą
Taradajka za koczem, koczyk za karocą
Te się ciszną przez groble lub też drogą przez lasy
I lekkie solikerki i ciężkie kolasy
Tam znów derobliranki, dormeusy, [illegible]
[illegible] i na pretaxy granicznikami bryczki
I wkrótce się okólny jakiś ogień żarzy
Dzwonią jest poczta Kraju, wyraz wszystkich twarzy

Jakaś tajna, niezwykła czynność, ruch po dworach
Cudza się kordy, bronie w nowych ~~[illegible]~~ zbrojach borach
aż ukryta ofiarą srebra i klejnoty
Idą ~~srebra, klejnoty na strasze ofiary~~
~~Zbiera je Ksiądz Gwardyan Konfederat stary~~
~~Chowa w głębi klasztoru, wśród grobów ciemnych~~
Po wszystkich razem kuźniach ~~huczą~~ tętniący młoty
a rozłaszony ~~[illegible]~~
Bronie zaś w wszystkiej młodzi i ~~towarzyszy~~ dworakach
po dziedzińcach Paniątek
~~W obec Pańskich na dworcach~~ harcują rumakach
Sam Dziadus, jakby strasznym wojny dyszy przedmorden
po
Lid Probuje, ~~strzelają w~~ izbie, starym macha kordem
Straszne, jakieś wąsate
~~Dziwne jakieś postacie~~, nieznane nikomu
jawnie
Z ciemnemi się kryjami w każdym ~~rogu~~ domu
Każdy z jadłby trzydziestu a jak sam wszystkich
I z Panem Kazimierzem wojował przed laty.
Kwestarze gęściej z świętych wyjeżdżają murów
I jakoś niby
~~Uważą się więcej~~ i groźniej patrzą z pod kapturów
Wiszą się ... wśród wozów i w habity zwryta
Wozy lity, oderwy i nowości skryte
przybłędne
Żydki nawet ~~co widzą~~, tłumią się i strasząc
najwięcej
Cisną się do ~~rabin~~, pańskim dworom łaszą
I nowych, piszących Jeków rozsyłacze zgryzy
Jak przed burzą jaskółki, kręcą się, latają
Drżący wróg gnieźnieć ~~więcej~~ strach niezaiet
~~Straszne, [illegible] więcej [illegible]~~ rozgłasza
Tamtejki jakiś krzykliwy ptactwa tłum przestrasza

Osoby

1. Dziedzic
2. Stach
3. Jasiek
4. Chorąży
5. Chorążyna
6. Dziedzianka
7. Regentowa
8. Podstarości
9. Agata
10. Kubuś
11. Pułkownik
12. Ewunia

Osnowa

wstęp
opis domu zewnątrz
Opis sieni
Sali jadalney
Obrazów
Belki
~~Cichość nagła~~
~~Sekretny powód~~
Powód ~~ciszy~~ nagłey ciszy
Sekret wyjawiony
Postanowienie wyprawienia wesela Chorążance
~~Opis [illegible]~~ osobney miłości Dziadunia
Zgoda domowa
Obraz Klucznicy
Obraz Podstarościego
Kto jest Regentowa
Posłaniec od niey z darem
~~Dziadzio Piotrusia, Chorąży [illegible]~~
U Chorążego wielkie imieniny
~~Dziadzio na nie jedzie~~
Dziadzio wybiera się ~~w drogę~~ na nie
Rozporządzenia różne zostawia
~~Klucznicy zatrudnienie~~
Obraz tego co się dotąd działo w [illegible]
ney [illegible]
Obraz podróży Dziadunia do Chorą-
żego, i różne jego marzenia.
Spotkanie się z Pułkownikiem.
Przypadek fatalny
Przyjazd w nocy
Obraz uczty [illegible]
Wesołość do świtu dochodząca
Burza
Goniec z listem otwartym
Rozpacz powszechna

Mowa Dziadunia
Piękne słowa Ewuni
Zgoda skryta
Rozjazd nowy wstęp
Krzyk gości
Ruch wielki (jak kryty) przepędzie